Numer Targowy

Nr. 16 Poznań, dnia 22 kwietnia 1931 Rocznik 12

PRZEGLĄD GRAFICZNY WYDAWNICZY I PAPIERNICZY

Tygodnik dla spraw przemysłu graficznego, wydawniczego, papierniczego i przemysłów pokrewnych

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Masztalarska 8 — Telefon 25-55 — P. K. O. Poznań. 202 868

Targi Poznańskie

Życie ma to do siebie, że, aby było twórczem, potrzebuje podniet. Gdy atrakcje te wejdą z czasem w pewien rytm systematyczności, powstaje tradycja pracy, przynosząca dorobek kulturalny czy gospodarczy, wywierający wpływ na charakter pokoleń. Dopóki nie zabraknie w społeczeństwie energji na podtrzymywanie trudu wysiłków, świadczy to o męskiej woli i żywotności narodu. W tem paśmie życia zbiorowego zachodzą — podobnie jak w życiu jednostki — chwile depresji i wzmagania, których przezwyciężenie wymaga dużego zaparcia się siebie dla osiągnięcia celów dalszych i wzniosłych.

* *
*

Doroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie nasuwają szereg refleksyj, patrząc na nie jako na moment życia społecznego na tle obecnego pokolenia. Powstanie koncepcji Targów w zaraniu nowego państwa polskiego, wśród niezgłuszonego jeszcze szczęku broni, wśród rozgardjaszu światowego, niemal bez środków świadczy, iż był to odruch kłębiącego gdzieś w zakamarkach instynktu zbiorowego zapoczątkowania wielkiego dzieła, mającego odegrać kiedyś w przyszłych pokoleniach rolę dziejową. Wystawa Krajowa, odbyta w roku 1929, jako symbol dziesięcioletniej pracy narodu samodzielnego, była niejako zakończeniem etapu wstępnego, po którym nastąpią dalsze.

Dużo jednak nagromadziło się materjału i komplikacji życia dzisiejszego, które bynajmniej nie tworzą atmosfery zachęcającej i podatnej do entuzjazmu trudu społecznego. Szczerby i zgrzyty wyłażą z każdej szczeliny, a słońce wiosenne zdaje się inaczej dziś świeci niż lata inne. Oprócz rzeczywistych trudności nakłębiło się dużo urojonych uprzedzeń. W takiej psychozie przypadają tegoroczne Targi Poznańskie.

.W podobnej sytuacji znajduje się dzisiaj świat cały, wszystkie niemal społeczeństwa i państwa, do czego w niektórych z nich przyłączają się jeszcze wstrząsy natury politycznej. Oględność, pracowitość i wytrwałość są jedynemi drogami, dopomagającemi do przerzucenia mostu ponad szarą zmorą dzisiejszości. Wyjątkowe naprężenie woli utrzyma w ciągłości tradycyjny już dziś wysiłek życia gospodarczego, jakimi są Targi Poznańskie. One mają stać się z czasem punktem wyjścia traktu handlowego wschód-zachód poprzez Polskę, mają stworzyć arterję życiodajną, mają stać się międzynarodowym targiem wymiany. Wielkie rzeczy wymagają wyjątkowej siły woli i wytrwałości i stąd otaczajmy je należytym szacunkiem i uznaniem. Niechaj Targi Poznańskie będą i dziś dla nas tem, czem były kilka lat temu: atrakcją życia zbiorowego i dumą narodową.

Treść numeru

Komunikaty

Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Roczne Walne Zebranie [1]

odbędzie się

w poniedziałek, dnia 27 kwietnia 1931 r. [2])

po południu o godzinie 3-ciej w Poznaniu w lokalu „Pod Strzechą", Plac Wolności 7.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Zagajenie i stwierdzenie listy obecnych z zastosowaniem § 14 statutu[3]).
2. Wybór przewodniczącego Zebrania.
3. Sprawozdanie za rok 1930/31.
4. Sprawozdanie rachunkowe.
5. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.
6. Udzielenie pokwitowania Zarządowi.
7. Wybór uzupełniający Zarządu (w myśl § 17 ustaw).
8. Wybór Komisji rewizyjnej.
9. Wybór trzech delegatów na Zjazd Związkowy.
10. Uchwalenie składki członkowskiej na rok 1931/32.
11. Uchwalenie budżetu na rok 1931/32..
12. Komunikaty Zarządu.
13. Wnioski członków (winne być nadesłane na piśmie najmniej na 10 dni przed Walnem Zebraniem).
14. Wolne głosy i wnioski.

Zarząd:

Edward Pawłowski, starszy. *Bolesław Winiewicz*, zastępca starszego. *Jan Kuglin* sekretarz.

Edward Kręglewski, skarbnik.

Franciszek Kusz, podstarszy. *Kazimierz Ziętowski*, Inowrocław, podstarszy.

Józef Jondro, Ostrów, podstarszy. *vacat* podstarszy.

---

[1]) § 13. Dla prawomocności Walnego Zebrania wymaganą jest obecność przynajmniej połowy członków. W razie nieprzybycia dostatecznej liczby członków, odbędzie się godzinę później ponowne Walne Zebranie, prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

[2]) **Data Zebrania przesunięta została na dzień 27-go kwietnia ze względu na Targi Poznańskie, przez co Zarząd chciałby dać możność Szanownym Członkom z prowincji zwiedzenia Targów i uczestniczenia również w Walnem Zebraniu.**

[3]) Nie posiadają prawa głosu i wybieralności członkowie, którzy zalegają z składkami.

Komunikaty

Stowarzyszenia Zakładów Graficznych w Warszawie

PROTOKÓŁ

Dorocznego Walnego Zgromadzenia członków Stowarzyszenia Zakładów Graficznych w Warszawie, odbytego w dniu 27 marca 1931 roku.

W dniu 27 marca 1931 roku o godzinie 6-ej po poł., w drugim terminie prawomocnym bez względu na ilość przybyłych członków, odbyło się Doroczne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia Zakładów Graficznych w Warszawie przy udziale podpisanych na liście obecności 23-ch członków.

Porządek dzienny obejmował następujące sprawy:

1. Zagajenie Zebrania i wybór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zebrania z dnia 28 marca 1930 roku.
3. Sprawozdanie Zarządu z działalności Stowarzyszenia w 1930 roku.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Sprawa budżetu na rok 1931.
6. Wybory Członków Zarządu (7) i tyluż zastępców, oraz Członków Komisji Rewizyjnej (3) i tyluż zastępców.
7. Wybory delegatów (2) i ich zastępców (3) do Związku Organizacji Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce.
8. Referaty:
   a) Obecne położenie polskiego przemysłu graficznego — referent p. Tadeusz Galewski.
   b) Rejestracja i wypis praktykantów w przemyśle graficznym — referent p. dr. Zbigniew Koziański.
   c) Prace nad kalkulacją w drukarstwie — referent p. Lucjan Bogusławski.
9. Wolne wnioski.

* * *

1. Posiedzenie zagaił Prezes Stowarzyszenia p. Witold Bogusławski następującemi słowami:

Serdecznie witam Szanownych Kolegów!

Rok ubiegły jak i początek roku bieżącego, zaznaczył się dotkliwie odczuwanym przez nasz przemysł zastojem.

By ratować się przed grożącemi nam skutkami tego ciężkiego przesilenia, powinniśmy wszyscy zgodnie podać sobie ręce w celu podjęcia wspólnej pracy ku obronie naszych placówek przemysłowych.

W przeżywanej obecnie ciężkiej sytuacji ekonomicznej znamiennym, a wysoce szkodliwym objawem jest w przemyśle naszym niczem niepohamowana, nieoparta na żadnej racjonalnej kalkulacji, wzajemna konkurencja.

Konkurencja ta zatraciła wszelkie cechy i znamiona konkurencji normalnej, podnoszącej poziom wytwórczości i stanowiącej o rozkwicie przemysłu.

Konkurencja, o której mówię, a której objawy są niestety coraz częstsze, nie prowadzi już naszego przemysłu tylko na bezdroża, lecz spycha go poprostu w przepaść.

Wzajemne licytowanie się in minus, do cen niższych od kosztu własnego musi doprowadzić nieuniknienie do bankructwa.

Z tego musimy sobie zdać wyraźnie sprawę, — nie możemy zamykać oczu na rzeczywistość.

Przeciwdziałać tej konkurencji i tak strasznemu spadkowi cen możemy nieinaczej jak wspólnie.

W tak ciężkiej chwili, jak obecna, musimy zdobyć się na zaniechanie wszelkich animozji osobistych, musimy zdobyć się na wykrzesanie z siebie tej odrobiny wzajemnej dobrej woli, która ułatwiłaby i dopomogła do wspólnej pracy.

Stowarzyszenie nasze zajęte jest od dłuższego czasu pracą nad zagadnieniem, jak w przemyśle drukarskim należy kalkulować, by osiągnąć choćby minimalny godziwy zarobek.

Szczegółowo prowadzona analiza cen, stosowanych obecnie przez szeregi zakładów drukarskich, dała wyniki wprost sensacyjne. Stwierdziła ona, że w olbrzymiej ilości wypadków drukarz warszawski nietylko nie zarabia, lecz wyraźnie traci.

P. Lucjan Bogusławski w oddzielnym referacie poinformuje Szanownych Kolegów o pracach nad kalkulacją. Ja w tej chwili pragnę tylko zachęcić panów do wspólnego z nami podjęcia tej pracy.

Pragnę, by w zakładach naszych przed złożeniem ofert, kalkulacja była dokonywana nie po omacku, lecz na podstawie zasad wspólnie opracowanych, które uważać będziemy za święcie nas wszystkich obowiązujące.

Zanim przystąpimy do zdania Panom sprawy z prac Stowarzyszenia musimy uczcić przez powsta-

nie pamięć zmarłych w roku sprawozdawczym kolegów, ś. p. Władysława Kowalewskiego i Piotra Pyza.

* * *

Na wniosek p. Witolda Bogusławskiego przewodnictwo nad obradami objął p. Stanisław Mertens, który na asesorów zaprosił pp.: Dunina, Garasińskiego, Przystalskiego i Piekarniaka.

2. Odczytano protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia z dnia 28. III. 1930 roku, który został przyjęty.

3. Odczytano sprawozdanie Zarządu z działalności Stowarzyszenia w 1930 roku treści następującej:

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu Stowarzyszenia Zakładów Graficznych w Warszawie za rok 1930.

Zarząd: Bogusławski Witold, Bogusławski Lucjan, Galewski Tadeusz, Koziański Zbigniew, Kwieciński Franciszek, Mertens Stanisław, Suchodolski Ignacy. Zastępcy Zarządu: Czychak Stanisław, Domański Franciszek, Klim Wacław, Leśniewski Józef, Piekarniak Wacław, Puchalski Józef, Straszewicz Leszek.

Członkowie Komisji Rewizyjnej: Arct Stanisław, Głodkowski Michał, Lewandowski Leon. Zastępcy: Leśniakowski Ludwik, Merkel Wacław, Strzelczyk Sylwester.

Delegaci do Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawn. w Polsce.

Delegaci: Bogusławski Witold, Bogusławski Lucjan, Galewski Tadeusz. Zastępcy: Koziański Zbigniew, Mertens Stanisław, Suchodolski Ignacy.

Ilość zrzeszonych Zakładów Graficznych.

W roku sprawozdawczym przybyło 7-miu nowych członków, wobec czego na dniu 31 grudnia 1931 r. Stowarzyszenie liczyło 51 członków.

Ilość Zebrań Zarządu.

W ciągu roku sprawozdawczego odbyło się 22 posiedzenia Zarządu, oraz 17 posiedzeń różnych Komisyj.

* * *

Sekcja Drukarska.

Umowa zawarta w roku 1928 ze Związkiem Zawodowym Drukarzy oraz ze Związkiem Drukarzy „Praca Polska“, obowiązuje dotąd niezmiennie.

W umowie tej przewidziane są płace 3-ch kategoryj, w zależności od uzdolnienia pracownika, mianowicie: 115 zł, 95 zł i 80 zł tygodniowo.

Rejestracja i wypis praktykantów drukarskich dokonywane są przez Komisję Kwalifikacyjną przy Stowarzyszeniu, w skład której wchodzą przedstawiciele Stowarzyszenia oraz przedstawiciele 3-ch Warszawskich Związków pracowniczych.

W roku sprawozdawczym na mocy orzeczenia Komisji Kwalifikacyjnej Stowarzyszenie wydało świadectwa ukończenia nauki w przemyśle drukarskim 39-ciu praktykantom.

Wskutek niestosowania się niektórych zakładów drukarskich do przepisów Ustawy Przemysłowej, według których z uczniem, przyjętym na praktykę, winna być zawarta umowa, właściciel zaś winien przestrzegać, by uczeń pilnie uczęszczał na kursy dokształcające podczas odbywania praktyki — władza przemysłowa I i II instancji oraz Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej podjęły wspólną akcję, mającą na celu bezwarunkowe skłonienie pp. Właścicieli zakładów graficznych do przestrzegania przepisów Ustawą Przemysłową objętych.

Władze te żądają od naszego Stowarzyszenia ścisłego współdziałania w przedsięwziętej akcji w myśl punktu 3-go art. 70-go Ustawy Przemysłowej.

To żądanie władz wywołało konieczność pilnej ingerencji ze strony naszego Stowarzyszenia i współdziałania w uporządkowaniu tej sprawy.

W referacie, poświęconym specjalnie temu zagadnieniu, Członek Zarządu naszego Stowarzyszenia p. Dr. Zbigniew Koziański zakomunikuje Sz. Panom o utworzenie przy Stowarzyszeniu „Komisji do spraw kształcenia młodzieży w przemyśle graficznym“, udzieli wiadomości o jej celach, zadaniach i uprawnieniach.

O dokonanych do chwili obecnej pracach przy kalkulacji drukarskiej powiadomi Sz. Panów członek Zarządu p. Lucjan Bogusławski.

* * *

Sekcja Litograficzna.

Zawarta w dniu 11 września 1929 roku umowa ze Związkiem Litografów ekspiruje w dniu 1 lipca roku bieżącego.

Obowiązujące minimum — zł 137.— zostało od dnia 5 lutego 1931 r. obniżone do sumy zł 128.25, według zniżki kosztów utrzymania, wykazanej w lutym przez G. U. S.

Komisja Kwalifikacyjna — litograficzna uznała w roku sprawozdawczym za wykwalifikowanych pracowników 10-ciu praktykantów, którym Stowarzyszenie wydało świadectwa ukończenia nauki w przemyśle litograficznym.

* * *

Sekcja Fotochemigraficzna.

Umowa ze Związkiem Fotochemigrafów z dnia 18 września 1929 roku ekspiruje z dniem 1-go lipca 1931 roku.

Minimum płacy tygodniowej zł 138.— od dnia 5 lutego 1931 roku zostało obniżone do 129 zł 20 gr według wskaźnika G. U. S. jak wyżej.

W roku sprawozdawczym świadectwa z ukończenia nauki w przemyśle wydano 5-ciu praktykantom.

* * *

Absolwenci Szkoły Przemysłu Graficznego.

W połowie lutego roku bieżącego 1931 po ukończeniu 3-letniego kursu Szkoły Przemysłu Graficznego w Warszawie i po odbyciu przepisowej praktyki opuścił szkołę 2-gi kontyngent absolwentów, mianowicie:

składaczy	6
maszynistów drukarskich . .	3
rysowników litograficznych. .	3
przedrukarzy.	2
maszynistów litograficznych .	1
chemigrafów	6
fotografów	1

Stowarzyszenie nasze rozesłało do członków swoich gorące wezwanie, by zechcieli przy przyjmowaniu personelu do swoich zakładów mieć na względzie absolwentów Szkoły.

W interesie naszego przemysłu leży jaknajsilniejsze poparcie Szkoły Przemysłu Graficznego, które oczywiście wyrazić się może przedewszystkiem zapewnieniem absolwentom tej szkoły otrzymania kondycji.

Zarząd naszego Stowarzyszenia, stojąc na tem stanowisku, tem śmielej zwraca się do PP. przemysłowców, że rezultaty osiągnięte przez Szkołę w roku sprawozdawczym są nieprzeciętne, wykazujące wysoki poziom przygotowania młodzieży, o czem Zarząd miał możność przekonać się przeglądając prace popisowe uczniów i uczestnicząc w końcowych egzaminach.

* * *

Sprawy znaczenia ogólnego dla przemysłu graficznego są prowadzone przez Związek Organizacji Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce przy wydatnej współpracy członków Zarządu naszego Stowarzyszenia.

Referent p. Tadeusz Galewski w ogólnych zarysach zaznajomił zebranych z temi sprawami.

* * *

W roku sprawozdawczym Zarząd Stowarzyszenia podjął inicjatywę zbierania funduszu na rozbudowę

Schroniska dla drukarzy weteranów, istniejącego w Anielinie pod Otwockiem.

Zgromadzenie Drukarzy Warszawskich, które egzystowało 100 lat zgórą, zostało zlikwidowane w 1928 roku.

Zgromadzenie to przez dłuższy okres czasu obejmowało zarówno właścicieli drukarń, jak i pracowników.

Po reorganizacji, gdy właściciele utworzyli „Zgromadzenie Drukarzy Właścicieli", pracownicy zaś oddzielnie „Zgromadzenie Towarzyszów Sztuki Drukarskiej", ideowa łączność między temi dwiema organizacjami nie ustawała.

Przy reprezentacjach nazewnątrz te dwie grupy stawały pod jednym sztandarem.

Przy likwidacji organizacji właścicieli i przejściu ich do egzystującego dziś Stowarzyszenia Zakładów Graficznych w Warszawie jednocześnie, mocą ustawy przemysłowej, „Zgromadzenie Towarzyszów Sztuki Drukarskiej" przekształcone zostało na „Warszawski Związek Zawodowy Pracowników Drukarskich".

* * *

Dawne „Zgromadzenie", a dzisiejszy „Warszawski Związek Zawodowy Pracowników Drukarskich" otrzymał w swoim czasie w darze od ś. p. Zygmunta Kurtza parcelę leśną 4-morgową w Anielinie pod Otwockiem, w celu wybudowania tam schroniska dla drukarzy weteranów.

Z zapisów, darowizn i opodatkowania się zarówno pracowników, jak i właścicieli zebrano fundusz, za który wybudowano piętrową willę, składającą się z 12 pokojów.

Wielkość ta nie odpowiada istotnym potrzebom.

W okresie wojny z powodu braku funduszów nie można było myśleć o rozszerzeniu schroniska.

Z okazji 100-letniego jubileuszu, obchodzonego w 1927 roku, zebrano na rzecz schroniska fundusz, który umożliwił dokonanie koniecznego remontu domu mocno przez okres wojny zniszczonego, uporządkowania terenu i oparkanienia parceli; tak potrzebnego jednak powiększenia schroniska nie dało się nawet rozpocząć, z przyczyny braku pieniędzy.

Zarząd Stowarzyszenia Zakładów Graficznych w Warszawie zainicjował dokonywanie pośród pp. właścicieli zakładów graficznych w Warszawie stałej systematycznej zbiórki na ten cel sum choćby najmniejszych.

Zarząd Stowarzyszenia zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że w dzisiejszych ciężkich czasach trudno jest liczyć na większe ofiary, dlatego też, apelując do pp. właścicieli zakładów drukarskich, proponuje, by nie uchylali się od datków niewielkich, nieobarczających ich kieszeni, lecz składanych systematycznie.

Jesteśmy przekonani, że takie umiarkowane samoopodatkowanie się pp. właścicieli nie będzie dla nich ciężarem.

Warszawski przemysł graficzny z grosza złoży tysiące, które z czasem umożliwią dokonanie tak pięknego dzieła, jak zapewnienie schronienia na starość pracownikom drukarskim.

Czyn ten tem większe mieć będzie znaczenie, że został zapoczątkowany i podjęty z czystem sercem w najcięższych warunkach finansowych, jakie przeżywamy.

W celu gromadzenia niezbędnych funduszów utworzony został Komitet do stałego prowadzenia zbiórki.

* * *

4. Odczytano protokół Komisji Rewizyjnej, na zasadzie którego Walne Zgromadzenie udzieliło Zarządowi absolutorjum.

5. Sprawę ułożenia budżetu na rok 1931 Walne Zgromadzenie przekazało do załatwienia nowoobranemu Zarządowi.

6. Wyborów na członków Stowarzyszenia, ich zastępców, członków Komisji Rewizyjnej i ich zastępców dokonano przez aklamację.

Wybrani zostali:

Na członków Zarządu: Bogusławski Witold, Bogusławski Lucjan, Galewski Tadeusz, Koziański Zbigniew, Suchodolski Ignacy, Mertens Stanisław, Czychak Stanisław. Na zastępców: Domański Franciszek, Klim Wacław, Klimpel Witold, Leśniewski Józef, Leman Wilhelm, Puchalski Józef, Straszewicz Leszek.

Na członków Komisji Rewizyjnej: Arct Stanisław, Głodkowski Michał, Salinger Edward. Na zastępców: Leśniakowski Ludwik, Merkel Wacław, Strzelczyk Sylwester.

7. Na delegatów do Związku Organizacji Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce i ich zastępców zostali wybrani:

Na delegatów: Bogusławski Witold, Bogusławski Lucjan, Galewski Tadeusz. Na zastępców: Koziański Zbigniew, Czychak Stanisław, Suchodolski Ignacy.

8. Referaty (w porządku ich wygłoszenia).

b) Dr. Zbigniew Koziański, który w roku zeszłym na Walnem Zgromadzeniu szczegółowo omawiał sprawę rejestracji, kształcenia i wypisu praktykantów w przemyśle graficznym, zakomunikował obecnie członkom Stowarzyszenia, iż wskutek niedostatecznego przestrzegania przez niektóre zakłady graficzne przepisów ustawy przemysłowej, dotyczących spraw uczniów przemysłowych, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej łącznie z władzami przemysłowemi rozpoczęło akcję, zmierzającą do należytego unormowania tych spraw.

Stowarzyszenie nasze, powołane do współdziałania z władzami, utworzyło „Komisję Międzyzwiązkową do spraw uczniów i pracowników młodocianych w przemyśle drukarskim".

Do Komisji tej weszło 3-ch przedstawicieli Stowarzyszenia oraz po jednym przedstawicielu z 3-ch Związków pracowniczych-drukarskich.

Ci członkowie Komisji wybierają Przewodniczącego z pośród członków Stowarzyszenia.

Przewodniczący nie bierze udziału w głosowaniu, a jedynie rozstrzyga w wypadkach równości głosów.

Zadaniem Komisji jest piecza nad wszelkiemi sprawami młodzieży przemysłowej, pozostającej na nauce w zakładach drukarskich.

c) Pan Lucjan Bogusławski referował sprawę kalkulacji w przemyśle drukarskim.

Komisja, powołana do opracowania zasad kalkulacji kosztów własnych, zakończyła swe prace.

Referent przytoczył cyfry otrzymane przez Komisję, tłomaczył i uzasadniał szczegółowo każdą pozycję, wyjaśnił nadto, że rezultaty otrzymane przez Komisję rozesłane będą do Korporacji wchodzących w skład Związku Organizacji Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce, jak również do członków Stowarzyszenia, w celu ich przejrzenia i ewentualnego nadesłania uwag krytycznych.

Tą drogą rozbieżne poglądy na niektóre zagadnienia zostaną uzgodnione i przemysł drukarski otrzyma fundamentalne wskazania sposobu prawidłowego obliczania kosztów własnych.

a) Pan Tadeusz Galewski wygłosił referat o obecnem położeniu polskiego przemysłu graficznego.

Omawiając przyczyny ciężkiego ekonomicznego przesilenia i zastoju, referent położył specjalny nacisk na konieczność prawidłowego obliczania kosztów własnych, by uniknąć bardzo częstego w tych czasach zjawiska, iż zakłady pracują nietylko bez zysku, lecz z wyraźną stratą.

Nawiązując do wyliczeń, przytoczonych przez p. Lucjana Bogusławskiego, referent wskazał, iż wyliczenia te, robione z wielką oględnością i oparte na długoletnim doświadczeniu, wyraźnie ujawniają, iż kalkulacja w naszym przemyśle przez szeregi zakładów nie jest prowadzona racjonalnie.

Przemysł nasz nękany ciężkim przesileniem musi zmienić dotychczasowy swój pogląd na kalkulację. Musi zaniechać dawnych sposobów, a oprzeć się na podstawach, jakie wskazuje racjonalne ujęcie zagadnienia i ścisły rachunek.

9. Wolnych wniosków nie zgłoszono.

Na tem obrady zakończono.

Przewodniczący: *St. Mertens.*
Sekretarz: *H. Borkowski.*

W dziesięciolecie Targów Poznańskich

Targi Poznańskie, powstałe z inicjatywy czynników lokalnych, jako instytucja mająca przyczynić się do konsolidacji gospodarczej Polski, w ciągu dziesięciu lat swego istnienia wypełniły zadania, postawione przed niemi, sumiennie. W chwilach dobrej, czy złej konjunktury, zawsze służyły przemysłowi i handlowi pośrednictwem przy nawiązywaniu i utrzymywaniu stosunków handlowych nietylko w odniesieniu do firm krajowych, lecz przedewszystkiem firm zagranicznych.

Po dziesięciu latach pracy, obserwując posunięcia Targów i będąc ściśle z niemi, jako gospodarz miasta, związany, mogę powiedzieć bez wahania, że Targi Poznańskie złożyły egzamin z celowości pracy i konsekwentnej realizacji programu działania, dzięki czemu stały się czynnikiem, odgrywającym w naszem życiu gospodarczem rolę poważną.

Targi Poznańskie miały w swej dziesięcioletniej historji lata lepsze i gorsze. W latach lepszych, jak np. w 1928, imponowały ilością wystawców, jak i ciężarem gatunkowym zgromadzonych eksponatów, dając możność życiu gospodarczemu Polski rozwinięcia jeszcze silniejszej ekspansji na rynki zagraniczne.

W latach gorszych, jak np. w 1925, kiedy kryzys gospodarczy podciął byt wielu warsztatów pracy, Targi Poznańskie dały możność wglądu w przetrzebiony przemysł i handel, a wykazując poczynione w nich luki, zwróciły uwagę na konieczność ich uzupełnienia.

Jubileusz Targów przypadł akurat w chwili, gdy kraj podlega poważnemu wstrząsowi gospodarczemu, kiedy niewiele jest odcinków naszego przemysłu, których nie dotknąłby kryzys. Mimo to, Targi Poznańskie odbywają się normalnie, zgromadziwszy duży zastęp wystawców krajowych jak i zagranicznych. Bo Targi oparte na zdrowych podstawach mają to do siebie, że nawet w chwilach załamania gospodarczego przynoszą wystawcy pożytek. Zdając sobie z tego sprawę, przemysł polski i handel uczestniczą w tegorocznych Targach wydatnie. Wątpić nie należy, że i tegoroczne Jubileuszowe Targi spełnią swoje zadanie na pożytek przemysłu, handlu i rolnictwa polskiego, łagodząc kryzys gospodarczy.

Cyryl Ratajski.

Orzeczenia prawnicze i Rozporządzenia

W sprawie uzupełnienia rozporządzenia z dnia 20 czerwca 1927 r. o organizacji i zakresie działania Izb Skarbowych i podległych Izbom urzędów skarbowych ukazało się w nr. 25 „Dz. Ust.“ z 25 marca r. b. pod poz. 151 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 18 lutego r. b. następującej treści:

§ 1.

Paragraf 20 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 20-go czerwca 1927 r. o organizacji o zakresie działania Izb Skarbowych i podległych Izbom Urzędów Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 66, poz. 588) uzupełnia się przez dodanie następującego ustępu:

„Ograniczenie powyższe niema zastosowania przy zawieraniu umów na dostawę opału oraz dostawy druków. W tych wypadkach upoważnia się izbę do zawierania umów w granicach przyznanych jej odnośnych kredytów z obowiązkiem zawiadamiania Ministerstwa Skarbu o dokonanych transakcjach“.

§ 2.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dn. 1 kwietnia 1931 r.

W związku z tem Izba pragnie zwrócić uwagę, iż z początkiem marca odbył się w Ministerstwie Skarbu Zjazd Prezesów i Naczelników Wydziałów II. Izb Skarbowych. Na Zjeździe tym m. i. przemawiał p. Viceminister Skarbu Stefan Starzyński, którego przemówienie w całości znajduje się w Nr. 3 „Czasopisma Skarbowego“ organu Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych Rz. P. za marzec 1931 r.

W przemówieniu tem znajduje się następujący ustęp odnośnie drukarni i druków:

„Chciałbym zatrzymać się jeszcze nad jednem zagadnieniem druków. W czasie moich objazdów Panowie Naczelnicy Urzędów skarżyli się bardzo na nieodstarczanie druków i ich brak. Był to chór jednolity. Wobec tego zdecydowałem się na to, aby druki zdecentralizować, aby każda Izba (może nieściśle każda, gdyż tam gdzie są 2 izby razem, Warszawa, Lwów lub gdzie są obok siebie, będą musiały razem to czynić) robiła druki dla siebie, uprzedzam jednak, że ani jeden grosz więcej na to wydanym być nie może. Trzeba się liczyć z tem, że jeżeli druki robimy centralnie, to robimy raz jeden skład. Jeżeli będziemy robić decentralistycznie, to drukarz będzie kilkanaście razy robił to samo, więc będzie nadprogramowa robota. Koszt tej roboty musi być pokryty przez zmniejszenie kosztów przesyłek, które dużo kosztują. I skrzynie i transport do izb i transport do urzędów bezpośrednio. Otóż powiadam: ani jeden grosz na to nie śmie być więcej wydanym, niż dotychczas, a druki muszą być tak rozesłane, żeby nie było skarg. Będę przy inspekcjach pytać się specjalnie o druki. Tem zarządzeniem idę na rękę wnioskom Panów. Mam też przekonanie, że Panowie dopilnują wykonania tego zadania, bo gdyby urzędy miały się w dalszym ciągu skarżyć na brak druków, to nie byłoby racji tego robić. Ta oszczędność, która będzie w przewozach, musi pokryć koszty składu. To też liczę na to, że Panowie w rozsyłce druków z izb do urzędów będą unikać kosztów przesyłek, a będą przesyłać to okazyjnie, jedzie lustrator — ma zabrać, przyjeżdża naczelnik urzędu — ma je wziąć ze sobą. Bo w przeciwnym razie koszty się zwiększą, a grosza na to nie będzie. Na żaden dodatkowy kredyt Panowie liczyć nie mogą i muszą takiej oszczędności w kosztach przesyłek dokonać, żeby de facto nic to nie kosztowało. Kontakt urzędów z izbami jest tak częsty, że to wystarczy na rozsyłanie druków. Wtedy tylko, według moich obliczeń, pokryje się koszt tego nadprogramowego składu; w przeciwnym razie się nie pokryje. Ale to nie jest wszystko. Jeżeliby urzędy i izby robiły takie zapotrzebowania, jak robiły nam, wówczas kosztowałoby to sto razy więcej, niż dotychczas. Całe setki fikcyjnych zapotrzebowań. Panowie zupełnie nie kontrolowali tych rzeczy. Mam cały szereg przykładów. Tutaj nie będę wszystkiego odczytywał. Jakiś wzór 1735. Izby zażądały od 3 do 10 tysięcy dla każdego urzędu, a Departament Podatków orzekł, że wystarczy od 250 do 300 dla urzędu, a tylko dla większych 500 do 1.000. Takie zapotrzebowania oznaczają, że te druki są używane chyba do innego celu. Tego rodzaju rozpięcie jest niemożliwe, skoro Departament Podatków po gruntownem zbadaniu stwierdził, że maksymalna granica wynosi zaledwie 10% minimalnej granicy Panów. Budżet Państwa musi pęknąć, jeżeli takie marnotrawstwo jest również i w innych działach. Jeden urząd w Łodzi zażądał 60.000 egzemplarzy druków wagi 350 kg. papieru. Mam cały szereg przykładów tego rodzaju. Mamy druki wycofane, nieistniejące, a dostajemy listy, że są absolutnie niezbędne. Widocznie do robienia zapotrzebowań jest ustanowiony jakiś urzędnik, który robi to mechanicznie, bez żadnego rozsądku. Ale ktoś chyba przecież za to odpowiada. I zdaje mi się, że taki urzędnik, który tutaj te zapotrzebowania na „martwe dusze“ przesyła, jest najlepszym dowodem, jak zła jest organizacja, boć przecież kto robi zapotrzebowanie, powinien wiedzieć, na co robi i że to kosztuje. Nie mówię o terminach, jakkolwiek skargi Panów były uzasadnione, bo winę biura druków stwierdziłem, ale i Panowie nie stosowali się do terminów, przysyłali wnioski poza terminami w parę miesięcy, a my przecież musimy druki obstalować i drukować. Ja w sprawie druków zaznaczam, że grosza więcej na to nie dam, będzie więcej składów, ale musi być oszczędność na przesyłce. Jeżeli Panowie nie zwrócą uwagi na tych urzędników, potrzebujących „martwych dusz“, to nie wystarczy kredytu i wnioski odpowiednie, jeżeli będzie brakować, będą w stosunku do Panów wyciągane. Myśmy zażądali przeprowadzenia postępowania ofertowego na druki. Nie chcę wyciągać zbyt daleko idących wniosków z wielkich różnic kosztów poszczególnych miast. Oto porównanie cen za ten sam druk: Białystok 50, Kraków 120, Lublin 90, Lwów 100, Łódź 120, Poznań 140 (Poznań, który jest znacznie tańszy od Warszawy), Wilno 100, Grudziądz 120, Łuck 45, Kielce 70 Warszawa 90.

Na przykładzie tym można stwierdzić, że najtaniej jest w Łucku i w Brześciu, połowa tego co w Warszawie, ale zato mniej niż 1/3 tego co w Poznaniu. To, że Brześć i Łuck są o połowę tańsze niż Warszawa, rozumiem, ale żeby było tańsze o 2/3 od cen w Poznaniu, na to zgodzić się nie mogę. Przetarg musiał być źle robiony. Możliwe, że jakaś jedna czy druga drukarnia chciała zrobić interes na Państwie. Jeżeli w Warszawie koszt wynosi 90, to w Poznaniu może być najwyżej 85. Warszawa pod względem druków jest bezwzględnie najdroższa, tymczasem wedle tego sprawozdania, to mamy droższe od Warszawy: Kraków 120, a więc o 1/3 część, Lwów o 10 proc., Poznań o 55 proc. drożej jak Warszawa, Wilno o 10 proc. i Grudziądz o 25 proc. To są rzeczy niemożliwe. Jeżeli weźmiemy inne druki, okazuje się, że mamy mniej więcej to samo. Otóż jeżeli Panowie będziecie tak bez namysłu drukować po tych cenach, to pieniędzy nie wystarczy. Tutaj musi się dużo wysiłków zrobić i dlatego, jeśli w Brześciu cena jest 45, a w Wilnie 100, to może Panowie między sobą się porozumieją i Wilno będzie drukować w Brześciu. Trzeba obliczyć ściśle koszt. Jeżeli wileńska drukarnia nie obniży ceny, to Panowi muszą porozumieć się z sąsiednim okręgiem, bo inaczej pieniędzy nie dostaniecie.“

Eug. Wcisło,
Dyrektor Izby.

W sprawie terminu wniesienia odwołania od podatku przemysłowego. Termin do wnoszenia odwołań od wymiaru podatku przemysłowego biegnie od dnia rozesłania nakazów płatniczych i publicznego obwieszczenia, a nie od dnia doręczenia nakazów płatniczych (Orz. N. T. A. z 14 stycznia 1931 r. L. Rej. 748/29).

Płatniczka podatku przemysłowego wniosła odwołanie przeciwko wymiarowi po upływie terminu, zaznaczając, że nakaz płatniczy został jej doręczony po tymże terminie.

N. T. A. rozstrzygnął skargę jak następuje:

Wedle postanowienia art. 78 w związku z art. 79 i 85, ustęp 2 ustawy o podatku przemysłowym, nakazy płatnicze na podatek przemysłowy winny być rozesłane najpóźniej do dnia 15. 4. roku bezpośrednio następującego po roku podatkowym, a odwołania przeciw tym nakazom winny być wnoszone najpóźniej do 15 maja tegoż roku. Jeżeli jednak nakazy płatnicze rozesłane zostały po 15 kwietnia, w takim razie termin do wniesienia odwołania ma być odpowiednio przedłużony, co podane być winno do publicznej wiadomości zapomocą obwieszczenia.

Z tego wynika, że o trybie wnoszenia odwołań, w szczególności o terminie do wniesienia odwołania, decydują wyłącznie obwieszczenia, podane do publicznej wiadomości, natomiast wezwania (nakazy) płatnicze, zawierające tylko dane dotyczące ustalenia wysokości obrotu o przypadającego do uiszczenia podatku, nie zawierają zaś postanowienia co do biegu terminu do wniesienia odwołania, w zależności od doręczenia tych nakazów tak, jak to np. ma miejsce w ustawie o podatku dochodowym lub majątkowym, wedle których to ustaw termin do wnoszenia odwołań biegnie od dnia doręczenia nakazu płatniczego. Innemi słowy — ustawa o państwowym podatku przemysłowym zawiera tylko jeden ogólny termin, od którego biegnie okres do wnoszenia odwołań, a tym jest dzień rozesłania nakazów płatniczych i publicznego o tem obwieszczeniu, t. j. normalnie czasokres od 15 kwietnia do 15 maja każdego roku podatkowego.

Nauka z tego na przykładzie: Każdy płatnik podatku przemysłowego, który do dnia 15 kwietnia 1931 r. nie otrzyma wymiaru od obrotu za rok podatkowy 1930, powinien się po niego sam zgłosić do właściwego urzędu skarbowego, i o ile wymiarem jest pokrzywdzony, winien wnieść najdalej do 15 maja 1931 r. rekurs. Rekurs wniesiony po terminie 15 maja — o ile o rozesłaniu nakazów zawiadomił Urząd Skarbowy przed 15 kwietnia — jako spóźniony będzie przegrany. Każdy zatem winien pamiętać, że 15. 4. do 15. 5. to okres wnoszenia rekursów przeciwko wymiarom podatku obrotowego.

* * *

Podatek dochodowy. Ministerstwo skarbu zgodnie z orzeczeniem najwyższego trybunału administracyjnego, wyjaśniło w okólniku, co następuje: Przy spisaniu na straty, wprost z rachunku, należności nieściągalnych, lub wątpliwych przez osoby prawne, opodatkowane na zasadzie art. 21 ustawy o podatkach dochodowych, winna być przy wymiarze podatku dochodowego uznana słuszność spisania na straty nietylko wtedy, jeżeli przedstawiono ścisłe dowody nieściągalności, stwierdzające upadłość dłużnika, bezskuteczność procesu, ugodę między dłużnikiem a wierzycielem i t. p., lecz również i wtedy, gdy płatnik uzasadni, że w chwili spisania na straty wierzytelność była nieściągalna.

Wyliczenie przypadków prawdopodobieństwa nieściągalności nie jest możliwe, mogą być one różne, ocena każdego musi być indywidualna, w każdym jednak przypadku winno być w aktach wymiarowych zaznaczone, co na uzasadnienie nieściągalności przytoczono, oraz że ich prawdziwość była zbadana i stwierdzona. Zauważyć należy również, że nieściągalność pewnych wierzytelności winna być oceniana tylko na zasadzie warunków tego okresu operacyjnego, w którym wątpliwa pretensja była spisana na straty, wobec tego fakt, iż spisana na straty wierzytelność wpłynęła częściowo, lub w całości w późniejszych latach, nie może stać na przeszkodzie uznania słuszności spisania na straty we wcześniejszym roku operacyjnym.

* * *

W sprawie zatrudniania pracowników-cudzoziemców. Izba przemysłowo-handlowa w Poznaniu zwraca uwagę, że dnia 6 kwietnia b. r. weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z 20 lutego 1931 r. (Dz. U. R. P. z 4. 6. 1927 r. o ochronie rynku pracy. W myśl tego rozporządzenia wszelkie przedsiębiorstwa, które zamierzają zatrudniać pracowników cudzoziemskich, winny uzyskać na to osobne zezwolenie właściwego Urzędu Wojewódzkiego. Zezwolenia tego udziela się wówczas, jeżeli władza uzna, że stan wewnętrznego rynku pracy na to pozwala, lub też, że tego wymagają istotne potrzeby gospodarstwa społecznego, lub też, że chodzi o zatrudnienie osób na stanowiskach kierowniczych, wymagających specjalnego zaufania.

Pracodawca, który uzyska zezwolenie na zatrudnienie pracownika cudzoziemskiego, obowiązany jest w ciągu 14 dni od dnia zatrudnienia pracownika zawiadomić właściwy Urząd Wojewódzki o rozpoczęciu pracy, powołując się na uzyskane w tym względzie zezwolenie. W razie zaprzestania pracy przez cudzoziemca, pracodawca winien o tem również w ciągu 14 dni donieść Urzędowi Wojewódzkiemu.

Pracodawcy, którzy zatrudniają pracowników cudzoziemskich, w chwili wejścia w życie wymienionego rozporządzenia są zobowiązani w ciągu dni 30 od wejścia w życie rozporządzenia, t. j. do 6 maja zawiadomić Urząd Wojewódzki o każdym zatrudnionym cudzoziemcu. W zawiadomieniu należy podać imię, nazwisko, wiek cudzoziemca, przynależność państwową, zakład pracy, w którym jest zatrudniony, zawód, rodzaj wykonywania pracy i termin, na jaki została z nim zawarta umowa.

Wyposażenie zapędowe maszyn*)

Zapęd siłą elektryczną
Najnowsze ulepszenia

Osobny zapęd każdej części maszyny w zakładach drukarskich uważamy zawsze jako najidealniejszy i dla tego zapęd elektryczny stał się dobrym towarzyszem drukarstwa. Odpowiedni motor elektryczny wypełnia wszelkie warunki operowania maszyną, którą stosownie do zapotrzebowania uregulować można od najpowolniejszego do najśpieszniejszego ruchu. Poza tem kontrolę pojedyńczej jednostki zabezpieczyć można jednem naciśnieniem guzika. Prostota i elastyczność w kontroli i manipulacji maszyną są czynnikami, które przyczyniły się tak bardzo do ułatwienia obsługi i do zastosowania maszyn do różnego rodzaju i charakteru prac.

Zapęd elektryczny z powodzeniem zastosowano przy wszystkich maszynach używanych do prac drukarskich. Maszyny te można podzielić na dwie klasy:

a) maszyny płaskie drukujące z arkuszy,
b) maszyny rotacyjne drukujące z rolek.

Wszystkie maszyny, które nie podlegają żadnej tych dwóch klas wymagają zapędu natury pojedyńczej i pojedyńczej regulacji. To samo odnosi się mniejwięcej także do klasy maszyn płaskich, chociaż i tutaj najwłaściwszem jest, żeby kontrola i zapęd pomimo, że odpowiadają wymaganiom, były jaknajprostsze. Maszyny rotacyjne jednak, a szczególnie używane do drukowania gazet przedstawiają z punktu widzenia zapędowego więcej trudności i dlatego wskazanem jest posługiwanie się szczególnie temi wynalazkami, których w tym kierunku dokonano. Można śmiało powiedzieć, że ta sama tendencja która idzie w kierunku ulepszonej i więcej zaufanej pracy, jaką mamy przy większych zapędach, może być również dobrze zastosowana przy wszystkich innych maszynach.

Motor podwójny

Wyposażenie motoru podwójnego wprowadzonego około roku 1899 prze firmę J. H. Holmes and Co. w system do zapędu maszyn rotacyjnych „Holmes - Clatmorthy“, przeznaczony na prąd stały, ma za zasadę posługiwania się małym pomocniczym motorem do „zapuszczania“ i „wprowadzania“ oraz głównym motorem do drukowania. Motor pomocniczy, który połączony jest przez sprawnie działający mechanizm redukcyjny i w pewnej formie samopuszczający chwytacz z głównym motorem, jest zdolny wytworzyć siłę potrzebną do puszczenia w ruch motoru przy stosunkowo słabym prądzie. Puściwszy maszynę w ruch, motor ten zapędzają tak długo, aż główny motor nabrawszy energji obejmie zapęd, poczem motor pomocniczy automatycznie się zatrzymuje. Bieg maszyny można następnie zapomocą licznych przekładni regulacyjnych głównego motoru, stopniowo przyśpieszyć i dać maszynie każdą wymaganą szybkość. Główny motor bowiem jest w ten sposób budowany, że wszystkie szybkości drukowania zawarte są w szeregu przekładni, które odpowiadają wszelkim warunkom pracy — „wolnego zapuszczania“, „wprowadzenia“ i drukowania — przyczem wyposażenie maszyny pracuje z całą siłą. Regulator, który zapewnia poprawne funkcjonowanie łączenia i reguluje szybkość, pędzony jest śrubą przez motor sterowniczy pod kontrolą guzików do naciskania. Kontrola ta składa się zwykle z kontaktów do „zapuszczania“, „zapędzania“ i „przyśpieszenia“, „zwalniania“, „zatrzymania“, oraz guzików do „zabezpieczenia“ i „szybkiego biegu“, któremi sprostać można wymagania każdej ubikacji maszynowej i zapewnić bezpieczeństwo operatora. Przewody elektryczne są tak rozłożone, że zapewniają poprawną operację i mogą być dokładnie regulowane.

Ponieważ system, który w krótkości opisano stał się uniwersalnym — jedyny wyjątek stanowi może system „Gem‘a“, przy którym motor pomocniczy zastąpiony jest małym kompletem generatora, używanym do zasilania prądu zapędowego przy niskich woltach i jest zastosowany wprost do głównego motoru — dalszy jego rozwój nie był koniecznej natury. Ulepszenia szły przedewszystkiem w kierunku większej sprawności, równości w pracy, i osiągnięcia lepszej jakości produkcji przy zwiększonej szybkości. To wszystko osiągnięto przez ogólne ulepszenie budowy i wykonanie wszystkich składników wyposażenia.

Ciekawym rozwojem w przyśpieszeniu produkcji jest zasilanie maszyny papierem bez zatrzymania jej biegu. System ten używany jest obecnie w licznych zakładach drukarskich i zapowiada jeszcze dalszy rozwój. Aczkolwiek najtrudniejsze zagadnienia połączone były z systemem mechanicznego łączenia, kontrola jednak i operacja związane są z wyposażeniem zapędowem, o czem warto nadmienić.

Przyrząd do łączenia taśm papierowych składa się albo z „trójkątnego“ stoiska rolek urządzonego zwykle na fundamencie maszyny i zawierającego trzy rolki papieru, które gdy wmontowane mogą być obracane dokoła zwykłego wrzeciona i są ulepszeniem stoiska rolek zaprowadzonego przez Kohlera przed ok. 25 laty, lub też sposobu łączenia wbudowanego zwykle w dolnej części maszyny, zdolnego trzymać dwie rolki. O typie przyrządu, jaki ma być zastosowany rozstrzyga każdy zakład sam stosownie do swej dogodności.

Nieprzerwane zasilanie taśmą papierową

Czynność w obu wypadkach jest równa: jeżeli rolka papieru już się wyczerpała, maszynista naduszając guzik zwalnia bieg maszyny do odpowiedniej szybkości. Przy systemie łączenia, nowa rolka, którą przedtem odpowiednio przygotowano i na końcu posmarowano klejem, wprowadza się mechanicznie w kontakt z taśmą wyczerpanej rolki, a wyprężona taśma obracającej się rolki służy przytem jako oparcie — i połączenie jest dokonane. Taśmę nowej rolki przeprowadza się przez maszynę, a starą taśmę się odłącza. Przy stoisku rolek zaś, rama trzymająca rolki przez naciśnięcie na guzik obraca się małym motorem i wprowadza

*) Z cyklu artykułów „O angielskiem drukarstwie“, które ukazywały się w roku zeszłym w „Przeglądzie Graficznym“.

w kontakt starą rolkę z nową, co daje ten sam wynik. Po załatwieniu połączenia, maszynę puszcza się znowu w pełny bieg.

Wynalazek ten przyczynił się wiele do obniżenia straty czasu przy zakładaniu rolek i podwyższył przez to wydajność maszyny. Szybkość jaką połączenie się obecnie dokonuje, jest z konieczności mała i osiągnięta przez motor pomocniczy, przewyższa jednak o wiele szybkość „wstępną". Między motorem głównym, a pomocniczym, urządzenie to wymagało zastosowania chwytacza, który może być odwrócony w tym sensie, że jest możliwem przenieść zapęd z jednego motoru na drugi bez podwyższania lub obniżania szybkości. To można osiągnąć przez zastosowanie centryfugalnie unoszonej zatyczki, istnieje jednak ulepszona forma chwytacza wynaleziona przez firmę J. H. Holmes and Co., w której czynność jest ściśle zależną, od szybkości tych dwóch motorów, przyczem gładkie przeniesienie zapędu osięga się przy każdem podwyższeniu i obniżeniu szybkości.

Sposoby łączenia

Przy sposobach łączenia taśm dąży się przedewszystkiem do tego, by podczas łączenia nie osłabiać zbyt szybkości maszyny i zaoszczędzić jaknajwięcej stratę czasu produkcji, wszystko to jednak związane jest wyłącznie z sposobem łączenia, a nie od wyposażenia zapędowego.

Zasada podwójnego motoru naturalnie odnosi się równocześnie tak w kierunku zapędu prądem stałym, jak zmiennym, a chociaż dotychczas mówiliśmy tylko o tym pierwszym, to samo dotyczy również i tego drugiego. Wyposażenie zmiennego prądu składało się zwykle z klatki lub ślizgowego pierścienia indukcyjnego motoru pomocniczego i ślizgowego pierścienia indukcyjnego motoru głównego z kontrolą mechaniczną na równych linjach, jakie używane będą do wyposażeń prądów stałych. Motory indukcyjne tworzą specjalnie silne wyposażenie, lecz gdzie duży szereg szybkości będzie wymagany, nie osiągną one tej sprawności pracy, która możliwa jest do osiągnięcia przekładnią regulowaną motorem stałego prądu. Przyczyną tego jest to, że szybkość w poprzednim wypadku osiągnięto przez wirnik, którą porównać można z regulacją seryjną przy motorze stałego prądu. Wyposażenia motoru indukcyjnego można tylko porównać z punktu widzenia sprawności gdy pracuje szybkością przybliżoną do własnej szybkości. Wobec tego tam, gdzie wielkie szeregi szybkości będą wymagane, to wyposażenie prądu stałego, chociaż nie osiągnie siły kompletu motoru indukcyjnego będzie miało jednak zawsze pierwszeństwo z względu na swoją wielką sprawność.

Kolektor motorowy

Z chwilą rozwijania się trzyfazowego kolektora motorowego, sytuacja się jednak bardzo zmieniła. Ulepszenia te dały przez wiele lat zadawalające wyniki i ostatecznie zostały zastosowane do zapędu maszyn rotacyjnych.

Kolektor motorowy może mieć wiele form i różne własności. Wyrabiany naprzykład przez firmę Britisch Ihomson - Houston, Limited, ma własność przekładania i podobny jest do motoru indukcyjnego z tego powodu, że posiada pierwotny i dodatkowy zwój, który urządzony jest w sposób przeciwny do zwykle używanego przy motorach indukcyjnych — pierwotny bowiem znajduje się przy wirniku i zasilany jest ślizgowemi pierścieniami, a dodatkowy przy statorze. W dodatku znajduje się jeszcze drugi zwój przy wirniku, który przyłączony jest do kolektora mającego dwie szczotki urządzone w ten sposób, że mogą być poruszane jedna do drugiej. Szczotki założone do zwojów statera dają ten efekt, że przez ich przenoszenie na te dwa komplety szczotek regulują stopniowo szybkość motoru, a regulacja ta może być osiągnięta powyżej i poniżej synchronicznej szybkości motoru i dać ogólny wynik 3 lub 4 do 1.

Czynność wyposażenia podobną jest do już opisanej przy wyposażeniu prądu stałego z wyjątkiem czynności szczotek, którą powoduje motor pilot pod kontrolą guzików naciskowych regulujących szybkość. Ruchomy mechanizm szczotkowy i kontroler uważany jest przez to jako równomierny regulator wyposażenia prądu stałego. Mały główny bezpiecznik służy do zapewnienia dokładnego funkcjonowania łączników.

Przez to, że niema żadnych oporników mających związek z motorem głównym oraz nieobecność regulatora, robi wyposażenie pod tym względem nieco prostszem aniżeli urządzenie prądu stałego. Kolektor pracuje również bardzo sprawnie przy całym szeregu szybkości, a jego faktor siły, dzięki jego nieodłączonych własności korygujących, jest również wyższy aniżeli zwykłego motoru indukcyjnego. Wobec tego też, ze rozwój siły elektrycznej dokonuje się stopniowo w całym kraju, istnieje możność rozszerzenia tego typu wyposażenia zapędowego.

Miehle Vertical

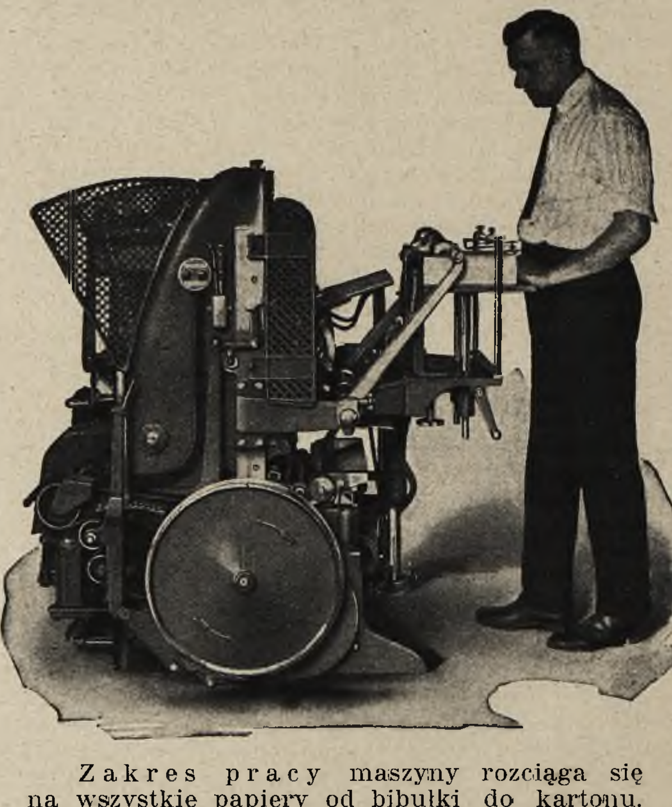
Obecnie wystawia się w Poznaniu nowoczesną amerykańską maszynę pośpieszną, która dzięki swoistej budowie i wielu praktycznym nowościom wzbudza silne zainteresowanie świata drukarskiego. T. zw. Miehle Vertical jest stopcylindrówką, przy której w przeciwieństwie do wszystkich dotąd znanych maszyn tego typu fundament nie chodzi poziomo tam i napowrót, lecz pionowo, cylinder natomiast, który przy zwykłych maszynach płaskich obraca się w stałem łożysku, porusza się w Vertical tak samo wgórę i wdół w ten sposób, że wznosi się, podczas gdy forma się opuszcza. Przez ten ruch zbieżny skraca się droga fundamentu do połowy, tak że Miehle Vertical przy swej normalnej sprawności 3 600 na godzinę pracuje tylko z taką szybkością jak zwyczajna maszyna przy 1 800!

Konstruktorzy maszyny szczególną uwagę zwrócili na radykalne skrócenie wszelkich postojów, jak przy wkładaniu i wyjmowaniu formy, zmianie koloru, przyrządzaniu formy lub cylindra. Można też z podziwem stwierdzić, w jak genjalny sposób i zupełnie odmiennie od wszystkich znanych systemów kwestję tą rozwiązali.

Wkładanie i wyjmowanie formy jest łatwiejsze niż na najmniejszym pedale, ponieważ cały samonakładacz jednym ruchem ręki odsuwa się od maszyny, forma zaś trzymana jest tylko przez jedną klamrę bez jakichkolwiek śrub. W ramie do zaklinowania formy wykute są znaki, na podstawie których formę umieszcza się w prawidłowem położeniu poza maszyną, odpada więc odpowiedni postój maszyny. Do druków barwnych istnieją w maszynie urządzenia, umożliwiające dopasowanie różnych kolorów bez wyjmowania formy wzgl. przesunięcia klisz.

Przyrząd na cylindrze dokonywuje się po odsunięciu samonakładacza o wiele wygodniej niż na innych maszynach, ponieważ drukarz stoi bezpośrednio przed cylindrem i może go poruszać wprzód lub wtył ręką niezależnie od maszyny. Szczególnie ciekawą jest nowa konstrukcja łapek, które są zupełnie stałe i jednocześnie służą jako marki. Papier opiera się nie na dwóch płaszczyznach, lecz na dwóch punktach, i tylko dzięki temu zrozumieć można fenomenalny rejestr maszyny, który fabryka gwarantuje przy każdej dowolnej szybkości.

Zmianę farby załatwia się w ułamku dotąd zużywanego czasu, ponieważ cały kałamarz z duktorem oraz przybieraczem jednym ruchem odsuwa się w bok, walce zaś myje się w maszynie, nie wyjmując ich oddzielnie.



Zakres pracy maszyny rozciąga się na wszystkie papiery od bibułki do kartonu. Najmniejszym formatem jest pocztówka, największym 34 × 51 cm, tak, iż maszyna tworzy idealną maszynę akcydensową, która 90 pro-

cent wszystkich zachodzących w praktyce robót wykonać może znacznie szybciej i taniej niż dotąd.

Miehle Vertical budowana jest od roku 1921 przez znaną fabrykę maszyn dwuobrotowych, Miehle Company w Chicago. W ciągu tego dziesiątka lat ustawiono już powyżej 7000 maszyn Vertical w różnych częściach świata (we Francji n. p. 165). Wypada podkreślić, że od ukazania się maszyny na rynku w r. 1921 nie było potrzeba do maszyny wprowadzać najmniejszych zmian, co jest dowodem gruntownie przemyślanej konstrukcji. Nabywca w żadnym razie nie potrzebuje się obawiać, że fabryka jego kosztem będzie dopiero zbierać doświadczenia, ponieważ maszyna w praktyce doskonale jest wypróbowana. Vertical niewątpliwie jest pionierem nowego kierunku, dającego się już w całym świecie zauważyć, oznacza mianowicie zwrot od dużej maszyny do małej pełnoautomatycznej maszyny cylindrowej. — W dzisiejszym czasie, kiedy spadają zarówno nakłady, jako też ceny za druki, dające się na rynku osiągnąć, Miehle Vertical zaspokaja pilną potrzebę tych zakładów, które kalkulują.

Dzięki łatwemu dostępowi oraz nadzwyczaj prostemu przestawianiu maszyny z jednej pracy na drugą (przestawienie maszyny na inny format, inną wagę oraz jakość papieru trwa zaledwie 2 minuty!!) maszyna nadaje się do najmniejszych nakładów, które u nas wogóle zachodzą i jako maszyna zupełnie beztaśmowa bije wszystkie inne maszyny pośpieszne, ponieważ każdorazowo wykończyła nakład, zanim inne maszyny zdołały ruszyć z miejsca. Z drugiej strony, i to jest zapewne w dzisiejszym położeniu najważniejsze, dzięki niedoścignionej szybkości (najwolniejszy bieg, który na maszynie tej wogóle można uzyskać, wynosi 2000!) następuje tak znaczne obniżenie kosztów własnych, że można nawet przy kiepskich cenach dobrze zarobić.

Jest rzeczą niemożliwą w ramach niniejszego artykułu wyliczyć wszystkie ulepszenia, które maszyna ta wykazuje, jak automatyczna regulacja samonakładacza, który bez żadnych przestawiań bierze wszystkie grubości papieru, genjalne doprowadzanie arkusza na cylinder bez żadnych tasiem wzgl. rolek, automatyczne wyłączanie, które wysortowuje z nakładu każdy podarty lub krzywy arkusz, wykładanie arkuszy bez t. zw. równaczy, łatwość obsługi i zwarta budowa maszyny, zajmującej nie więcej miejsca niż tyglówka itd. itd.

W każdym razie sfery fachowe mają możność krytycznej oceny czegoś nawskroś nowego, dlatego też gorąco polecamy naszym Szanownym Czytelnikom obejrzenie maszyny na Targach Poznańskich.

Podstawy zyskowności drukarni

W numerze miesięcznika „Inland Printer“ w Chicago na luty r. b. donosi O. T. Rishoff o zyskowności swej w 1922 roku założonej drukarni. W pierwszym roku założenia tej drukarni wynosił obrót okrągło 16.000, a w 1930 r. 166.000 dolarów. Rokrocznie obrót wzrastał

i to zrazu o 50 procent, a w ostatnim roku jeszcze o 23 procent pomimo panującego zastoju. W jaki sposób osiągnął skutek tak zyskowny, o tem właściciel rozpisuje się bardzo obszernie. W naszym artykule podajemy zasadnicze szczegóły, prowadzące do powodzenia.

Od samego początku zaopatrzoną została drukarnia w najlepsze i najbardziej celowe maszyny. Szczególnie zważano na to, ażeby żaden klient nie miał powodu uskarżać się na spóźnioną dostawę druków. Do tego celu stale dążono, chociaż to nieraz wpłynęło na zwyżkę własnych kosztów produkcyjnych.

Nie mniej tylko 90 procent wszystkich zleceń zawarto bez podania ceny. Ceny o ile to tylko możliwem było, z góry nie podawano, bo to zresztą rzadko daje się naprzód ustalić. Jeżeli przybyły klient pytał o cenę, wówczas odpowiadał mu drukarz: „Najchętniej nie chcielibyśmy już teraz podać ceny ustalonej. Ponieważ kosztów produkcyjnych dokładnie nie znamy, przeto moglibyśmy cenę tylko określić, nie ustalić. Przy wykonaniu każdego zlecenia stwierdzamy rzeczywiste koszty myta i surowców. Z chwilą, gdy zlecenie zostało wykonane, zostaną własne koszty produkcyjne obliczone i doliczony zostanie do tego odpowiedni zysk. Ten sposób jest uczciwym dla obu stron, producenta i klienta. My nie zamierzamy pana okradać, gdyż pragniemy, ażeby pan pozostał naszym stałym odbiorcą.

Nieraz zdarza się, że na tej zasadzie minie chwila czasu, zanim się nowego klienta pozyska, atoli gdy go się słusznie obsłuży, wówczas pozostanie stałym klientem i nie będzie mu się chciało rozpytywać o cenę i tym podobne szczegóły w innych przedsiębiorstwach. Przeciętny nabywca druków nie znosi rozpytywania się w poszczególnych drukarniach, a gdy zawarł znajomość użytecznego producenta, to trzyma się go jak może, bo woli żeby jego zlecenia wykonane były przez drukarza, który zna się na jego potrzebach.

My czynimy dla naszych klientów więcej, jak tylko przyjmowanie zlecenia na dostawę druków; my badamy manuskrypt, odbitki i ogólny plan reklamy, a w razie potrzeby zalecamy nowy manuskrypt, a chociaż by przezto podwyższyły się nasze własne koszty produkcyjne. My drukujemy dla naszego klienta chętniej 5 000 pierwszorzędnych, wabiących druków reklamowych, które mu korzyść przyniosą, jak 25 000 tanich, o których naprzód wiemy, że bez czytania wrzucone zostaną do kosza. W pierwszym wypadku niebawem otrzymamy zlecenie na nową pracę, w drugim zaś klient straci ochotę rozsyłania druków reklamowych.

Druki handlowe, których projekt wykonano przed wielu laty, bywają często ponawiane w celu wypośrodkowania, czy jeszcze nadal skutkują i czy są jeszcze na czasie. Druki te można często ulepszać i stąd czynimy naszej klienteli stosowne propozycje, co wpływa na to, że nie błąkają się po innych drukarniach. Pomysłowe prace drukarskie łatwo się sprzedaje i nie potrzeba tyle z konkurencją walczyć.

Zawsze usiłowaliśmy w duchu wczuć się w położenie klienta i wybadać jego kłopoty sprzedaży, by z tego punktu widzenia opracować dla niego odpowiedni sposób stosowania reklamy. Najczęściej staramy się o to, ażeby mu zalecić druki reklamowe; zlecenia na dostawę tego rodzaju druków można najłatwiej uzyskać.

My drukujemy własne czasopismo dwukolorowe dla naszego personelu, w którem omawiamy przeważnie kwestje sprzedaży dla naszej klienteli. Czasopismo to chętnie bywa przyjmowane przez naszych klientów, atoli prócz tego wysyłamy jeszcze dla naszej klienteli podarki reklamowe, jak linijki biurowe, podkładki do pisania, kalendarze i tym podobne przedmioty biurowe.

Litewski przemysł graficzny

Jednym z wielu wyników wojny światowej oraz przewrotu rosyjskiego było upaństwowienie prowincyj bałtyckich byłego mocarstwa rosyjskiego: Litwy, Łotwy i Estonji.

Powstanie tych państw samodzielnych nastąpiło w chwili najbardziej stosownej, gdyż Rosja ówczesna wyczerpaną była wojną światową niemal do cna, a wewnątrz kraju rosyjskiego panoszyła się rewolucja bolszewicka.

Myśl wyswobodzenia się z pod jarzma niewoli rosyjskiej dała się bez przeszkody zrealizować, tem bardziej, gdyż zamiar taki zupełnie harmonizował z ogólną polityką mocarstw światowych: wałem narodowo i antybolszewistycznie zorjentowanych państw rolniczych miała być Europa zachodnia od Rosji sowieckiej odgraniczoną.

Pod względem zamieszkałej ludności najliczebniejszy wschodnio-bałtycki twór państwowy, Litwa, liczy 2¼ miljonów mieszkańców (39 mieszkańców na kilometr kwadratowy), a obszar Litwy współczesnej wynosi razem 55 300 kilometrów kwadratowych (Łotwa 65 700, Estonja 47 000, Danja 43 170 kilometrów kwadratowych). Z ludności zamieszkującej Litwę żyje tylko 15 procent w miastach, pozostałe 85 procent natomiast na wsi.

Przed 1918 rokiem znajdowało się w Litwie niewiele drukarń, gdyż niemal całe zapotrzebowanie książeczek i czasopism dostarczały ujarzmionej Litwie miasta Moskwa i Petersburg, co więcej istniał nawet zakaz drukowania książek w języku litewskim od 1880 roku; z chwilą tą bowiem rząd rosyjski za wzorem germanizacyjnym w Polsce zabrał się energicznie do rusyfikacji ziem litewskich, wskutek czego zbyt produkcji wydawców A. F. Marksa, A. S. Suworina, M. O. Wolfa, M. Propera i innych w Petersburgu, a Sytina, Sojkina i innych w Moskwie, którzy posiadali własne, nowoczesne drukarnie, znacznie się spotęgował. Znajdujące się wówczas na Litwie drukarenki akcydensowe, małe pisemka lokalne i kupieckie katalogi (przedniejsze z nich drukowane bywały również w Petersburgu, Rydze lub Moskwie) wykonywane bywały za pomocą tłoczni drukarskich, pisma i wszelkich innych przyborów graficznych, dostarczanych przez zasiedziałych w Moskwie, Petersburgu lub Rydze przedstawicieli niemieckich fabryk maszyn drukarskich i lejarni czcionek.

Powstanie rządu centralnego w Kownie (po litewsku Kaunas), założenie własnych, wyższych uczelni naukowych, urzędów administracyjnych i tym podobnych zmieniło dawniejszy ustrój kraju zupełnie i wywołało nowe zapotrzebowania. Nietylko w Kownie, lecz nawet w odległych wioskach powstały szkoły. Przez uznanie mowy litewskiej jako języka państwowego spotęgowało się wszędzie czytelnictwo tak dalece, że wszędzie popyt za gazetą, książką i innymi płodami drukarskiemi znacznie się ożywił. Kiedy dawniej na Litwie drukować wolno było pismem rosyjskiem, głagolicą, to z chwilą oswobodzenia się Litwy z niewoli rosyjskiej gazety i książki litewskie drukowane bywoją zapomocą pisma łacińskiego, co w rzeczy samej ułatwia znacznie sprowadzanie pisma drukarskiego z zagranicy.

Zamiast trzech do pięciu lokalnych pism rosyjskich, wychodzą obecnie na obszerze współczesnej Litwy 33 gazety i czasopisma, z tych w języku litewskim: „Lietuvos Aidas", „Lietuvos Ukis", Lietuvos Ukiminko", „Lietuvos Zinios", „Talka", „Svietoc", „Jukaras" i „Jauninas" w Kownie, „Birszu Zinios" w Birzai, „Klajpedos Garses" w Kłajpedzie, „Kriksciǒnis Demokratos" w Kownie, „Lietuvos Keleivis" w Kłajpedzie, „Rytas" w Kownie i inne.

Ś. p. Franciszek Wojciechowski

W nocy z 12-go na 13-go kwietnia zmarł w Wągrówcu tragiczną śmiercią śp. Franciszek Wojciechowski, uzdolniony dziennikarz i działacz ludowy.

Zmarły liczył lat 51 i pochodził z rodziny szczeropolskiej. Dziad był uczestnikiem powstania listopadowego, a ojciec brał udział także w powstaniu 1863 roku, będąc ranny w potyczce pod Nowowsią.

Śp. Franciszek Wojciechowski rozpoczął swą działalność dziennikarską w toruńskim „Przyjacielu“, poczem udał się na Śląsk, gdzie pracował w redakcji „Polaka“ w Katowicach. Kilka lat przepędził na obczyźnie jako redaktor „Wiarusa Polskiego“, gdzie brał żywy udział jako organizator i prelegent licznie rozsianych towarzystw polskich. W roku 1908 zwiedził francuski okręg kopalniany, aby na miejscu zbadać warunki życia dla zapoczątkowanej później emigracji polskiej do północnej Francji, gdzie wojna światowa zastała już liczne kolonje polskie.

Po wojnie światowej objął śp. Franciszek kierownictwo redakcji „Dziennika Berlińskiego“, a po powrocie do kraju w latach 1920—21, działał jako referent prasowy województwa pomorskiego w Toruniu.

Jako dziennikarz zwiedził szereg krajów, jak północną Francję, Holandję, Litwę, Łotwę i Estonję. Za czasów niewoli niemieckiej nie minęła go też i kaźń więzienna, gdyż w różnych latach przesiedział po kilka miesięcy, razem dziewięć miesięcy kar prasowych.

Od kilku lat zamieszkiwał śp. Franciszek Wojciechowski w Wągrówcu, ograniczając swą działalność dziennikarską jako korespondent szeregu pism zawodowych, a także i „Przeglądu Graficznego“.

Niech odpoczywa w pokoju!

W języku polskim wychodzą następujące gazety: „Nasze Echo“ i „Dzień Kowieński“ w Kownie.

W żargonie wychodzi gazeta: „Jüdische Stimme“ w Kownie.

W języku niemieckim wychodzą następujące gazety: „Litauische Rundschau“ w Kownie, „Memeler Dampfboot“ w Kłajpedzie, „Memelländische Rundschau“ w Silute, „Memeler Morgenstimme“ w Kłajpedzie i „Wochenschau“ w Silute.

Liczba przedsiębiorstw drukarskich w międzyczasie znacznie się pomnożyła. Od 1923 do 1928 roku sprowadzono, przeważnie z Niemiec, sporo tłoczni pośpiesznych dla druku dziełowego, kamieniodrukarskiego i maszyn introligatorskich, dla kartonaży i wyrobów z papieru. W 1929 nastała stagnacja importu.

Przesyłki towarowe do Litwy mogą być po litewsku i niemiecku adresowane, nigdy atoli po polsku lub rosyjsku.



MONOTYP

APARAT DO SKŁADANIA „MONOTYPE“

nietylko dlatego jest najekonomiczniejszy, że jako

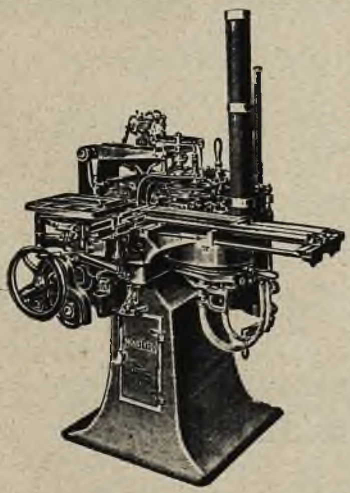
UNIWERSALNA MASZYNA DO SKŁADANIA

umożliwia na jednym modelu stwarzanie wszystkich robót od prostego składu gazetowego do najtrudniejszego tabelarycznego oraz katalogowego i że przy łatwej obsłudze i największej wydajności, dostarcza produkt wartości bezsprzecznie wyższej, lecz również dlatego, że jako

UNIWERSALNA MASZYNA DO ODLEWU KOMPLETNEGO

służy do ręcznego składania oraz do stylowego wyposażenia dzieł, odlewając przeszło 2 000 różnych pism od perlu do czterech cicer, ozdoby, justunek i kwadraty od 5 do 48 punktów, cienkie, półtłuste oraz tłuste linje, jak również interlinje od 1 ½ do 12 punktów. bądź to na długość dowolną bądź też systematycznie cięte od 6 do 140 cicer — i to wszystko w ilościach nieograniczonych.

Jedyna w świecie maszyna, odlewająca pojedyńczemi czcionkami! Najzyskowniejsza lokata kapitału dla drukarń wszelkiego typu! Tylko jeden model do wszystkich robót, a przytem możność wszechstronnego zastosowania.



MASZYNA ODLEWNICZA „MONOTYPE“

Przedstawicielstwo na Polskę

„INTERPRINT“
BRONISŁAW S. SZCZEPSKI

WARSZAWA
ulica Szpitalna 12 — telefon 683-38

„ATRA" SP. AKC. TORUŃ

FABRYKA FARB GRAFICZNYCH



ROTOGRAWUROWA TERRA COTTA V 340

DOSTARCZAMY WSZELKIEGO RODZAJU FARBY GRAFICZNE W NAJLEPSZYCH GATUNKACH !

NAJWIĘKSZA FABRYKA
FARB GRAFICZNYCH W KRAJU.

WŁASNA FABRYKACJA
CHEMICZNA FARB SUCHYCH.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Organ O. P. Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

Nauka o prasie

(Książka wiedzy o gazecie)

Literatura o prasie wzbogaca się obecnie zagranicą w coraz to nowe ciekawsze z dnia na dzień prace, poświęcone wynikom prowadzonych tam w różnych ośrodkach studjów naukowych w tej dziedzinie nad rozmaitemi funkcjami prasy, metodami i środkami jej oddziaływania, jej przeszłością i stanem obecnym oraz nad jej techniką i organizacją. Stwierdza to coraz wymowniej, że spór toczący się dotychczas na temat naukowości badań nad prasą niebawem ustać musi, oraz, że nauka o prasie zdobędzie ostatecznie prawo obywatelstwa w szeregu innych dziedzin wiedzy. I spełnią się wyrzeczone na ten temat już przed laty przez zmarłego niedawno niestrudzonego wieloletniego pioniera studjów naukowych nad prasą ś. p. prof. Karola Büchnera, dziennikarza z zawodu, a zarazem badacza naukowego, słowa, że „zupełnie obojętną jest rzeczą, czy „gazetoznawstwo" (Zeitungskunde) jest już nauką wobec nie wymagającej dowodów konieczności jej istnienia, oraz, że bezwzględnie stanie się nauką, która nie będzie miała powodu wstydzić się czegokolwiek wobec innych nauk".

W tem samem niewątpliwie przekonaniu użył słów tych profesor nauki o prasie na wszechnicy berlińskiej, dyrektor tamtejszego Instytutu Prasoznawczego, red. dr. Emil Dovifat, jako motto do pracy wydanej przed paru tygodniami nad Sprewą nakładem księgarni Waltera de Gruytera i Sp. pod tytułem: „Wiedza o gazecie" (Zeitungswissenschaft). Praca ta, zamyka się coprawda tylko w dwóch tomikach o łącznej ilości 272 (124 + 148) stron małego formatu popularnej, kieszonkowej, publikacji p. n. „Sammlung Göschen", lecz obejmuje w zwartej formie bardzo przejrzyście ujęte wytyczne nauki o prasie.

Dwa tomiki pracy prof. Dovifata — to dwa osobne działy, a raczej dziedziny wiedzy o prasie!

Pierwszy — to jakby wstęp ogólny do nauki o prasie, obrazujemy cele i zadania tej nowej dziedziny wiedzy oraz części składowe i silniki najważniejsze jej przedmiotu — gazety, jako czynnika w życiu publicznem, jak również wynikające z tej publicznej funkcji zagadnienia, dotyczące zabezpieczenia jej pracy i zajmowanego potężnego stanowiska.

Drugi — to jakby wykładnia praktyczna szczegółów pracy dziennikarskiej, jej metod i środków.

* * *

Tom pierwszy rozpoczyna się wstępem, w którym autor określa zadania nauki o prasie, a raczej nauki o gazecie, jako zbiorniku składających ją i ciągle nawzajem na siebie oddziaływujących sił: kulturalnych, gospodarczych i technicznych. „Nauka o prasie nie może traktować żadnej z nich osobno" — pisze Dovifat, zaznaczając, że „winna badać wszędzie i zawsze tę trójcę sił, które codziennie łączą się w gazecie, tworząc w niej z siebie jedną nierozdzielną całość".

Atoli wynikające ze zjawiska tak skomplikowanego, jakiem jest gazeta przez wtłaczanie się ciągłe we wszystkie dziedziny i przejawy życia, — stosunki prasy do otaczającego świata mogą być przedmiotem badań w nauce o prasie tylko o tyle, o ile wpływ, jaki wywierają na gazetę, przyczynia się do zmian w jej istocie...

Niewątpliwie, gazeta może być przedmiotem badań socjologji, filozofji, historji, literatury, ekonomji politycznej, statystyki, techniki i innych nauk. Lecz każde takie badanie jest cząstkowe. Dlatego też nauka o prasie, mimo, że zazębia się o różne nauki pod względem badań gazety i korzystania z wyników tych badań — nie może być wtłoczona w orbitę tych nauk, jako ich dział lub jako nauka pomocnicza. Byłoby to równoznaczne z rozrywaniem przedmiotu jej, jako żywej całości organicznej, na cząstki lub kawałki socjologiczne, literackie, gospodarcze, psychologiczne i inne.

Nauka o prasie, posiłkując się nawet badaniami i metodami innych nauk nad jej przedmiotem, — gazetą, — stanowi osobną dyscyplinę naukową, której celem jest samodzielne badanie całokształtu sił żywotnych i części składających organizm żywy gazety oraz przedstawienie wyników tego badania naukowego nie tylko dla wprowadzenia norm i zasad lub praw czy też prawd, wreszcie dla konstrukcji systemu lub teorji, ale i dla tkwiącej w jej istocie celowości praktycznej.

Celowość ta sprawia, że nauka o prasie jest wolniejsza niż inne nauki od ciasnoty teoretyczności i dogmatyzmu.

Celowość nauki o prasie zakreśla sobie szersze kręgi adeptów niż inne nauki. Celem jej bowiem jest upowszechniać wiedzę o gazecie wśród wszystkich, którzy w życiu publicznem w jakikolwiek sposób z gazetą współdziałać muszą...

Nie sposób tutaj — przy omawianiu ciekawej istotnie książki p. Dovifota — przytaczać, za autorem szereg cały argumentów, które przemawiają za celowością i koniecznością istnienia nauki o prasie oraz o jej pożytku, przedewszystkiem dla tych, którzy zamierzają poświęcić się pracy w najprzeróżniejszych działach dziennikarstwa: w redakcji, w administracji lub w dziale reklamowym, następnie zaś dla innych.

Nauka o prasie przyczynić się powinna do należytego traktowania każdego z tych działów pracy w dziennikarstwie i koordynowania jej, jako części składowych i sił twórczych jednolitego organizmu gazety...

Treść tomu pierwszego pracy p. Dovifata składa się z trzech części.

Część pierwsza daje zasadnicze określenie gazety i omawia jej składniki. Zdaniem autora „gazeta to pośrednictwo w upowszechnianiu najświeższych wydarzeń w najkrótszych regularnych kolejnych odstępach czasu wśród najszerszej publiczności".

Zawarte w tem określeniu trzy warunki, które cechują gazetę, łączą w sobie wszystkie cechy gazety, a więc: aktualność czasową i lokalną z uwydatnieniem stopnia potrzeby informacyjnej i zdolności zdobywania informacyj oraz szybkości ich przesyłania a także powielania, powszechności treści i inne.

Każdej z tych cech autor poświęca osobne rozdziały, w których omawia je bardzo ciekawie, dochodząc w wyniku swych wywodów, że niewątpliwie w przyszłości i nawet niedalekiej, gazetę drukowaną zastąpi gazeta radjowa, utrwalana mechanicznie przez odbiorniki radjowe, by mogła być czytana, przeglądana lub słuchana nie tylko w chwili jej nadawania.

Część druga poświęcona jest omówieniu trzech składników — silników gazety: 1) informacji oraz jej cechom; 2) opinji i jej przejawom oraz 3) gospodarce i technice z uwzględnieniem całokształtu organizacji gazety.

Część trzecia przedstawia stosunek gazety do publiczności.

Autor wychodzi tutaj z założenia o publicznym charakterze gazety, jako przedsięwzięcia, opartego na publikowaniu wiadomości dla publiczności, celem zdobywania sobie przez to środków do egzystencji.

Z założenia tego wynikają inne przejawy stosunków, jakie wytwarzają się między gazetą a publicznością. Gazeta dąży do wszechstronności treści, ograniczonej ramami zainteresowań publiczności i jej potrzeb informacyjnych, oraz innemi względami, głównie zaś zakresem tego, co autor nazywa „nakazem publicznym" (oeffentlicher Auftrag), jako wynikiem publicznego charakteru gazety, z zabezpieczeniem tego „nakazu publicznego", jaki na siebie gazeta przyjęła, przez anonimowość autorską, niepozbawioną jednak odpowiedzialności, oraz przez ograniczaną coprawda w dużym nieraz stopniu różnemi względami niezależność opinji, a także przez wolność gospodarczą gazety...

Kończy się tom pierwszy rozdziałem, zatytułowanym w cudzysłowach „potęga prasy", a omawiającym: 1) rolę gazety w tworzeniu, względnie odzwierciadlaniu t. zw. opinji publicznej, oraz 2) czynniki konkurujące z prasą w tworzeniu się opinji.

* * *

Tom drugi rozpoczyna się również wstępem, w którym autor, wychodząc z założenia ujętego w użytej za motto cytacie z pracy Sprangera, że „nauka byłaby bez wartości, gdyby nie można było jej zastosować w praktycznej działalności" — oświadcza, iż celem działu, zawartego w tym tomie jego pracy, a nazwanego „praktyczną nauką o gazecie" — jest pokazanie wpływu ogólnych podstawowych praw, jakie rządzą organizem gazety, na równorodność i bieg życia oraz objawów praktyki gazetowej.

Tom drugi składa się z trzech części.

Pierwszą z nich autor poświęca praktyce pracy informacyjnej. Najobszerniej omawia organizację zdobywania informacyj własnych i obcych, poświęcając sporo miejsca ajencjom prasowym wszystkich krajów.

Mniej nieco miejsca zajął opis techniki i środków zdobywania i otrzymywania oraz publikowania informacyj (telegraf i telefon, radjo itd). Za to więcej miejsca przeznaczył na omówienie najważniejszego w tej części swej pracy zagadnienia polityki informacyjnej.

Następna — druga część tej książki analizuje b. ciekawie i wyczerpująco praktykę publicystyczną, uwzględniając w pierwszym rozdziale, złożonym z kilku poddziałów, różne formy publicystyki, jej style i ich zasady oraz prawa, a także wykazując usterki i błędy jakich unikać powinni publicyści i dziennikarze.

Drugi rozdział wypełnia bardzo rzeczowa analiza organizacji publicystyki, ujęta w lapidarnych, lecz brzmiących przekonywująco postulatach, dzięki jasności i przejrzystości ujęcia całokształtu zagadnień, dotyczących organizacji pracy redakcyjnej nieomal w najdrobniejszych szczegółach.

Autor zmieścił tutaj na trzydziestu kilku stronicach prawie wszystko, co wiedzieć powinien zarówno redaktor naczelny, jak i każdy ze współpracowników o pracy w redakcji i we wszystkich jej działach pracy, do której wymagane są nie tylko zdolności wrodzone i zamiłowanie, ale i odpowiednie przygotowanie.

W części trzeciej, zajmującej 24 strony, autor w kilku rozdziałach roztacza obraz techniki i administracji gazety. Pisze więc o technice i gospodarce drukarskiej, kolportażowej i reklamowej...

Zamyka książkę osobny rozdział, w którym autor podkreśla, że, mimo pewnej dwoistości, jaka zauważyć się daje w gazecie wobec pewnych sprzeczności z uzależnienia gospodarczego wydawnictwa i z duchowej jego niezawisłości — gazeta stanowi organiczną całość jednolitą i stawia jako postulat pod adresem wydawców, że ideałem pracy wydawniczej winno być takie prowadzenie gazety, aby możliwie największą jej wydajność gospodarcza gwarantowało niezależne i całkowite traktowanie interesów publicznych."

W związku z tym postulatem autor zaleca najściślejszą współpracę wydawców z redaktorami.

* * *

Dzieło dyr. Dovifota zjawiło się w wyniku jego pracy pedagogicznej na wszechnicy berlińskiej, pracy, do której autor przygotowywał się szereg lat, przestudjowawszy istotnie całą, przynajmniej niemiecką literaturę o prasie i najważniejsze wyniki badań zagranicznych nad prasą. Nadto nauczyła autora dużo praktyka dziennikarska i publicystyczna.

Dlatego też dzieło to, napisane poza tem i talentem i zacięciem, odznacza się rzeczowością

bez zbędnej, właściwej, niemieckim uczonym szczegółowości, której uniknął autor dzięki temu, że nie silił się na erudycję książkowo-cytatową, oraz, że to, co wyczytał gdziekolwiek, streszczał umiejętnie i uzupełniał czerpanemi z życia, z praktyki dziennikarskiej najnowszej doby wiadomościami. Autor umiał połączyć to, co dała nauka, z tem, co dzień za dniem życie gazety niosło i niesie...

Dzieło p. Dofivota powinno być vade mecum każdego dziennikarza, oraz kieszonkowym podręcznikiem każdego, kto w szranki prasowe wstępuje, najpierwszą książką każdego słuchacza wykładów o prasie, i dlatego winno znaleźć się w przekładach z języka niemieckiego na języki innych narodów z uwzględnieniem w każdem tłumaczeniu wiadomości o warunkach specjalnych, w jakich prasa danego narodu się znajduje, poza wiadomościami o prasie innych narodów i jej nauce. *S. J.*

Kryzys wydawniczy, a nowe i stare dzienniki

Gdy za niedawnych, a dziś już należących do czasów zamierzchłych, lat, powstać miał nowy dziennik, było to wielkim wypadkiem dnia w kołach nie tylko literacko-dziennikarskich, ale i czytelniczych, bliżej interesujących się sprawami ojczystego piśmiennictwa i goręcej przyjmujących je do serca. Inicjatywa pisma wychodziła zazwyczaj albo od jakiegoś wybitnego kapitalisty (onego czasu Kronnenberg, Bloch, Lewenthal, później: hr. Zamojski, Paderewski), albo od jakiejś poważnej grupy społecznej: ziemiaństwa, banków, sfer przemysłowych, kół handlowych i t. d. Zaczynała się akcja, przypominająca wielce tworzenie gabinetu parlamentarnego z zachowaniem nawet używanej w trzech wypadkach terminologji: sprawy wewnętrzne objął Iksiński, Iwakowski nie zgodził się objąć spraw zagranicznych, na korespondentów zagranicznych angażowano takichto, nie można znaleźć kierownika teatru, feljeton bierze Zetkiewicz, a koleje Zetmański. Odbywały się rokowania i targi, niekoniecznie noszące charakter gotówkowy aż nakoniec udawało się utworzyć redakcję i dziennik zaczął wychodzić.

Dziś wszystko to robi się zupełnie inaczej. Przedewszystkiem wielcy kapitaliści i finansiści, na razie jeszcze przynajmniej, do finansowania pism i dzienników w szczególności nie biorą się. Najczęściej w charakterze wydawcy występuje spółka z ograniczoną odpowiedzialnością: „Goły, Wesoły, Pomysłowy i Co", mająca trzema nazwiskami w kalecie ot tak tysięcy z pięć i kredytu na drugie tyle, ale przystępująca do dzieła z dużą fantazją i jeszcze większemi nadziejami w myśl mądrej zasady: kto nie ma nic do stracenia ten może tylko zarobić. Tu zaznaczyć trzeba, że promotorem takiego przedsiębiorstwa wydawniczego jest zazwyczaj „dziennikarz", kan·dat na „redaktora naczelnego". Wiadomości ·go fachowe redukują się zazwyczaj do tego, ż wie dokładnie, jaka jest różnica pomiędzy składaniem, łamaniem i drukowaniem układu, umie skrócić dany mu artykuł tak, że każde zdanie będzie miało najważniejsze części składowe, a więc podmiot i orzeczenie, ale co najważniejsza, to wie jak znaleźć i zaprosić do współpracownictwa takiego „literata-dziennikarza", co albo umie komponować tytuły do wzmianek o najwybitniejszych wypadkach życia wielkomiejskiego, albo wie, jak docierać do źródeł pierwotnych relacyj o tych wypadkach i opowiedzieć je tak, że od protokółu przodownika policyjnego różnią się barwnemi szczegółami, uwagami filozoficzno-moralnemi, zapewnieniem uczuć odrazy, jakie budzić winien w szlachetnym obywatelu dany czyn i jego sprawca, albo nakoniec pisze straszne, sensacyjne, przyprawione lekką pornograją, powieści.

Nie tyle z potrzeby, co w celach reprezentacyjnych redaktor naczelny angażuje jeszcze paru panów i pań w charakterze współpracowników, stenotypistkę i redakcja gotowa. Żadnych: prowadzący działy polityki zagranicznej, wewnętrznej, feljetonistów, recenzentów, reporterów zupełnie nie potrzeba, bo od czego biuletyn Pata. Stamtąd weźmie się wszystko, co potrzeba dla nadania numerowi nowego pisma podobieństwa do dziennika, a publiczność kupi, przeczyta, będzie zadowolona...

Gdy wydawcą pisma jest nie prześwietna spółka: „Goły, Wesoły, Pomysłowy i Co", a jakaś grupa banków, przemysłowców, ziemian i t. d. różnice w organizacji nowego pisma nie są wielkie. Inicjatorzy oczywiście pieniądze mają ale dla siebie: w każdym razie umieją znaleźć dla nich bliższą ich sercu i zrozumialszą dla ich umysłu lokatę, niż dziennik. Potrzebę wydawania danego dziennika rozumieją wszyscy i każdy z uczestników grupy wnosi na ręce skarbnika mniej lub więcej ochoczo zł 300. W ten sposób powstaje kapitał zakładowy nowego dziennika, wynoszący ogromną sumę złotych tysięcy ot tak ze siedem. ale, ze względu na solidne nazwiska uczestników konsorcjum, nowe pismo ma kredyt w sumie co najmniej 15 000 zł czyli w porównaniu ze spółką: „Goły, Wesoły, Pomysłowy i Co" jest potentatem finansowym.

Na redaktora naczelnego zaprasza nowy dziennik nie żadnego „dziennikarza fachowca" w rodzaju zaangażowanego przez Gołego z Wesołym, przeciwnie męża poważnego, solidnego, wykształconego, ze stanowiskiem, który, jakkolwiek nie odróżnia takich pojęć, jak: „składanie, łamanie, drukowanie", a co to jest „matryca" nie wie i nigdy się nie dowie, bo mu nie będzie wypadało zapytać się o to tych spraw świadomego, ale, o ile mu zajęcia zawodowe pozwolą, o ile ma humor i zdrowie mu dopisuje, może raz na miesiąc w srogich bólach napisać jeden, dwa czasami artykuły nie pozbawione wartości ze stanowiska fachowego. Oczywiście redaktor naczelny dla faktycznego prowadzenia dziennika nie może się obejść bez „dziennikarza fachowca", o jakim wyżej, który naturalnie krząta się po nowej redakcji, jak szara gęś po niebie, sprowadza brać swoją i figurantów dla reprezentacji. Nazywa się on wówczas nie redaktorem naczelnym, a faktycznym, technicznym, nocnym, sekretarzem redakcji, gdyż terminologja pod tym względem nie jest ustalona. Komendę swoją, a więc albo tego, co umie komponować tytuły, albo tego, co

zna źródła wiadomości o wypadku, albo tego, co powieści sensacyjno-pornograficzne popełnia, w piśmie tego rodzaju trzyma on na wodzy, krótko, bo chlebodawcy szarżowanie i przesady nie lubią. Zresztą i nowy dziennik grupy przemysłowo-handlowej korzysta w dużej mierze z biuletynów Pata, zastępują mu one korespondentów zagranicznych i prowincjonalnych, referenta sejmowego, dają możność zapełnienia wszelkich działów i luk. Dziennik spółki: Goły, Wesoły i t. d. idzie pod tym względem jeszcze dalej, ponieważ zasadniczo artykułów większych nie drukuje, więc mu jego eksprzodownik policji i Pat najzupełniej wystarczają.

Tragedja współczesnej prasy polskiej na tem polega, że niektórym Gołym, Wesołym Pomysłowym poszczęściło się, że ich majstrowie od tytulików, wypadków upiększonych i powieści sensacyjno-pornograficznych znaleźli czytelników, a chwilowo powodzenie dało im do ręki znaczniejsze fundusze, pozwoliło na nabycie (na kredyt przeważnie) należycie urządzonych drukarń, na zaproszenie do współpracownictwa prawdziwych publicystów i literatów a nawet stopniowe wzrastanie z dawnej brukowości (ściślej rynsztokowości) i udawanie organu myśli społecznej, kontroli nad najwyższemi urzędami państwa, popularyzowania wiedzy i t. d. i t. d. Prawda, że im to na razie nie koniecznie udaje się, że skorupka trąci tem, czem za młodu nasiąkła, że ukryć ośle uszy jest niesłychanie trudno, ale powodzenie materjalne jest faktem, wywołującym naśladownictwo, stwarzającym co raz nowe ugrupowania gołych, wesołych i pomysłowych. Tragedja ich jest, że są tylko naśladowcami i nie liczą się z prawem, że kiepska sztuczka udaje się do trzech razy najwyżej.

To też zwłaszcza dziś, gdy interesy najsilniejszych i najbardziej rozpowszechnionych brukowców są zachwiane, rokować powodzenie dziesięciogroszowym elukubrynom i traktować je, jako poważny czynnik konkurencyjny, byłoby bezpodstawnem Wydadzą one swoje grosze, zarwą kilka firm drukarskich i papierniczych i na tem się te eksperymenty skończą. Jeszcze krótszem będzie bytowanie owych organów grup przemysłowo-handlowych, o których była mowa powyżej. Gdyby który z nich wystąpił z wyraźnym, ściśle sformułowanym programem, a na czele miał jakiegoś Clemenceau, lub Derouled'a, któryby z nieubłaganą konsekwencją, energją i logiką dążył do jego wprowadzenia w czyn, krusząc wszystko, co mu staje na drodze, dziennik taki miałby i u nas powodzenie, ale powstanie jego jest rzeczą tak mało prawdopodobną, jak narodzenie się jastrzębia w kurzem gnieździe.

Dzienniki więc stare, mające powagę, posłuch i czytelników, mogłyby się nie obawiać efemeryd, jak komary w wieczór letni, ukazujących się na rynku wydawniczym. Ale niestety owe niezdrowe prądy i tendencje, które zaczęły nurtować ten rynek w okresie powojennym, zastały naszą prasę w momencie dewaluacji, wywołanej przez okupację, wojnę, powołanie literatów i dziennikarzy do udziału w rządach. Jeżeli do tego dodać, że dzienniki nasze nigdy nie umiały stworzyć do swoich usług należycie funkcjonującej organizacji handlowej, że prowadziły ten wydział „po pańsku", a nie po kupiecku, więc i one czuły się zmuszone korzystać w dużej mierze z usług Pata; czego wynikiem jest właśnie kryzys przedewszystkiem w dziennikarstwie polskiem.

Wszystkie te objawy, o jakich mówiliśmy obszerniej w artykule p. t. „Kryzys w przemyśle wydawniczym i etatyzm", stają przed nami w całej grozie, gdy połączymy je z faktem, że prasa nasza doszła do takiego stanu, kiedy ma w swoich szeregach minimalną ilość publicystów, literatów i dziennikarzy, ma tylko „redaktorów" typu, o którym powyżej, referentów i stanowi szereg wydań rządowej agencji telegraficznej, a co idzie zatem, jest bezbarwna i nieskończenie nudna.

Dzienniki były niegdyś szkołą aplikacyjną literatów i pisarzy, takich nawet, jak Sienkiewicz, Prus, w dziennikach stawiali oni pierwsze kroki, zdobywali szlify oficerskie, drogę do umysłów i serc wydawców i publiczności, nie mówiąc naturalnie o tem, że dzienniki wychowywały i kształciły publicystów. Dziś nietylko dla powieściopisarza, czy krytyka, dla publicysty niema miejsca w dziennikach polskich. Jeszcze tego tak zwanego „pisarza naczelnego" można znaleźć tu i owdzie, ale gdzie są jego pomocnicy. Dzienniki już przeważnie nie prenumerują nawet pism zagranicznych, bo i po co, gdy Pat wszystko, co potrzebne, wybierze i przetłumaczy, niepotrzebni więc są referenci prasy zagranicznej, specjaliści od artykułów z tego zakresu, o tem, by dzienniki czytywały pisma prowincjonalne, mowy nawet niema, bo co tam mogą wymyśleć w Radomiu czy Płocku, a wypadki nadzwyczajne, jakie tam miały miejsce, przyśle Pat.

Doszliśmy do ciekawych objawów zaniku u nas myśli politycznej i publicystyki. Kiedy w r. 1789 Sejm Rzeczypospolitej przystąpił do rozpatrzenia i naprawy starej odwiecznie obowiązującej konstytucji, wywołało to powstanie całej literatury. Z różnych kątów powychodzili rozmaici Kołłątaje, Staszice, Jezierscy, Dmochowscy i t. d. i t. d. I rzucali w tłum inteligencji swoje myśli, poglądy, projekty naprawy, którym się przysłuchiwał i Sejm, i sam król. Podobne chwile przeżywamy i dziś, ale gdzież są owi z Bożej łaski doradcy narodu, mający im coś do powiedzenia i wskazania.

Polska publicystyka milczy, a dzienniki poprzestają na streszczeniu projektów jakichś bezimiennych, które im „Pat" przyśle...

Upadła wraz ze wszystkiemi innemi działami dziennika tak zwana wielka kronika, czyli raporta, zwana też nieładnie przez analogję z komisarjatem policyjnym i służbą wojskową wywiadem, czego dowodem służyć może taki fakt. W ostatniej sesji Sejm uchwalił dwie ustawy: meldunkową i alkoholową, o istnieniu projektów, których społeczeństwo dowiedziało się dopiero ze sprawozdań sejmowych, a tymczasem, jak to się okazało poniewczasie, istnieje w Polsce wiele instytucyj, stowarzyszeń, nie mówiąc o badaczach poszczególnych, którzy mieliby wiele do powiedzenia w tych kwestjach i mogliby przytoczyć opinje i argumenty, z któremi trzeba by się liczyć przy uchwalaniu ustaw. Gdyby podobny „skandal", bo inaczej tego nazwać nie można, zdarzył się za dawnych

czasów, „redaktor naczelny“ „piekło by uczynił“ w dziale kroniki.

— „Jakże to się stać mogło, panowie — ryczałby — żeście takie wypadki przegapili... I Iksiński by pisał na ten temat, i Igrekowicz ma całą plikę materjałów w tym przedmiocie, byłyby niezawodnie listy do redakcji i polemika... Co powie publiczność, co powiedzą prenumeratorzy, czy na to utrzymują gazety, aby im o zapadaniu się brzegów Grecji pisały, a o tem, co jest ich chorobą, wrzodem, nie dawały wzmianki...“

Obecnie i ani redaktorowie się nie denerwowali, ani kronikarze się poczuwali do winy, bo to rzecz Pata. Pat uznał, że takie kwestje ani dzienniki, ani społeczeństwo nie powinny nic obchodzić, a zainteresowani wiedzieli o wszystkiem, ale drogą pantoflową i w czasach, gdy te projekty opracowywano, w gazetach ich nie czytali i do ręki nie brali, ale gdyby było inaczej, nie jeden tysiączek egzemplarzy dzienników bez różnicy kierunków i przynależności partyjnej rozsprzedaliby kolporterzy na ulicach Warszawy i prowincji.

Wacław Ciechowski.

Biblje Gutenberga i ich ceny

O losach i cenach tak zwanych biblij Gutenberga krąży tak wiele sprzecznych wieści, że zestawienie ważniejszych szczegółów staje się konieczne. Zapłacona teraz cena 470 000 marek niemieckich za egzemplarz w Pelplinie nie jest najwyższą, lecz też nie zgadza się, że za biblję Lavantalarską zapłacono fantastyczną cenę 6½ miljona marek niemieckich. Atoli przeszło miljon marek niemieckich zapłacono za taką jedną książkę — najbardziej cenną; chociaż nie najrzadsze dzieło drukarskie wszelkich czasów. Z Gutenberga wykończonych najpóźniej w 1455 roku „42 wierszowych Biblij“ znanych jest 45 egzemplarzy, po większej części niezupełnych; pozatem 30 luźnych kart. Z 45 odbitek wykonanych jest 12 na pergaminie, z tych 3 egzemplarze znajdują się w stanie kompletnym. Dwie z nich znajdują się w posiadaniu bibljotek państwowych w Londynie i Paryżu. Trzeci egzemplarz w roku 1926 wydany został na handel z klasztoru Świętego Pawła z Lavantal. Z tego powodu dziwić się nie należy, że egzemplarz ten osiągnął najwyższą cenę, jaką kiedykolwiek zapłacono za książkę drukowaną.

O tej cenie zresztą kursują sprzeczne podania. Prawdopodobnie zgadza się, że za dzieło to zapłacono jako sumę ogólną 300 500 dolarów, z których 250 000 dolarów dostało się sprzedającemu, a resztę zapłacono tytułem kosztów za wywóz i prowizję dla pośrednika. Gdy znany poszukiwacz infunabułów dr. Otton H. Vollbehr w roku 1926 zawarł umowę o nabycie tej biblji, to oczywiście nie liczył się z tem, że cztery lata będzie musiał szukać nabywcy amerykańskiego tego dzieła. W międzyczasie zaskarżył pośrednik o wypłacenie prowizji, ponieważ dr. Vollbehr umowę o nabycie tego dzieła cofnął i zrezygnował z zaliczki wypłaconej. W dniu 16 sierpnia 1930 r. jednakże można mu było wydać biblję; niebawem potem prze-

szła ona wraz ze zbiorem infunabułów (jak słychać coś 3 000 tomów). w posiadanie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ponieważ przy tej sprzedaży rozchodzi się o wyszukany zbiór cennych druków, z których najkosztowniejszym była coprawda biblja Gutenberga, przeto nie można podać, za ile ją oceniono; w przypuszczeniu można ją ocenić na około 1½ miljona marek niemieckich — jest to cena, którą bodaj nie zapłacono za jakąkolwiek inną książkę. Według ludzkiego przewidywania podobnie cenny egzemplarz takiego dzieła nie tak wcześnie ukaże się w handlu; a przewidywanie pewnego Amerykanina, że pewien egzemplarz papierowy niebawem zyska cenę biblji Vollbehra, w międzyczasie się dotychczas nie spełniło.

Ceny za szczególnie cenne płody drukarskie już od stu lat wzmagały się stale. W 1824 roku zapłacono za biblję Gutenberga około 4 000 marek, w 1874 roku kupił bibljofil Huth taki sam egzemplarz za 54 000 marek niemieckich; w 1911 roku osiągnięto przy licytacji Hutha 116 000 marek niemieckich. W tym samym roku zapłacił miljarder amerykański Huntingdon za egzemplarz pergaminowy 210 000 marek niemieckich.

Z najwcześniejszych płodów sztuki drukarskiej było kilka, które są rzadszemi od biblji Gutenberga. Przypuszczać można, że nakład, który oceniono wobec biblji Gutenberga na 100, a dawniej nawet na 200 egzemplarzy, w rzeczywistości był mniejszy. Są to przedewszystkiem tak zwane „36 wierszowe biblje“, które niebawem po „42 wierszowej“ były drukowane czcionkami Gutenberga i Psałterze Mogunckie z 1457 i 1459 roku; liczbę pozostałych tych egzemplarzy liczyćby można na palcach obydwu rąk. Gdyby z tych dzieł jedno znów ukazało się w handlu, to możnaby się spodziewać nowych, wprost sensacyjnych cen nabywczych.

Z chwili

Nagroda literacka m. Warszawy. W dniu 15. IV. b. r. Komitet literacki przyznał nagrodę m. Warszawy w wysokości 15 tys. zł Zdzisławowi Dębickiemu za całokształt jego działalności poetyckiej i literackiej.

Leopold Staff honorowym członkiem Pen-Clubu. Centrala londyńska Pen-Clubów powołała Leopolda Staffa na swego członka honorowego.

Jestto najwyższe wyróżnienie, jakiem w stosunku do pisarzy dysponuje Pen-Club, zostało ono przyznane Staffowi z okazji przypadającej w b. m. 30-lecia jego poetyckiej twórczości.

Rozmaitości

Rocznik artystyczno-historyczny w Danji. W Kopenhadze założono duńskie czasopismo artystyczno-historyczne o międzynarodowym pokroju przy wydajnej pomocy funduszu Ny- Carlsberg Fonds. Obok omawiania ważnych artystyczno-naukowych tematów zagranicznych głównem zadaniem nowopowstałego czasopisma ma być krzewienie wiedzy o sztuce duńskiej, mianowicie epok minionych. Z tego powodu rzeczone czasopismo pisane będzie w językach francuskim, angielskim i niemieckim. Redaktorem czasopisma wybrano historyka sztuki i krytyka profesora Wilhelma Wauschera z Kopenhagi.

Danja, która coprawda posiada w „Samleren“ doskonałe popularne czasopismo artystyczne, brakował organ dla ścisłej wiedzy artystycznej, jaki naprzykład posiada archeologja duńska w swych „Acta archaeologica“. Nowe czasopismo artystyczne stać będzie na wysokim poziomie artystycznym i wychodzić będzie jako rocznik.

Skarby księgarskie w północnej strefie polarnej. Gazeta niemiecka „Neue Leipziger Zeitung“ donosi, że wysoko na północy strefy polarnej odkryto nader cenny zbiór kosztownych starożytnych druków, mianowicie tam, gdzie się ich najmniej spodziewano: w polarnych stacjach handlu futrami, rozprzestrzenionych nad zatoką Hudsona. Podczas długotrwałej zimy polarnej, wielce ponurej, otrzymywali oficjaliści tych miejsc zakupu cennych futer książki do czytania, by w ten sposób mogli spędzić wieczory zimy ciemnej i mroźnej. Już przed 200 laty posyłano tam książki i druki, z których wiele się zachowało do naszych czasów. Bywało, że okręty, które zawinęły w dawnych latach do zatoki Hudsona, pozostawiały załogom futrzanym nieco książek i innych druków. Wiele z nich zniszczało wskutek częstego czytywania, przechodząc z rąk do rąk. Pewien księgarz z Toronto, stolicy Kanady, otrzymał niedawno temu od pewnego inżyniera uwiadomienie, że w tych samotnych chatach poszukiwaczy cennych futer polarnych znajduje się mnóstwo starych i nader cennych dzieł. Wspomniany znawca starożytnych dzieł odszukał w szafach książek, znajdujących się na stacjach w York i Albany, różne dzieła geograficzne, zupełnie nieznane oraz pierwsze nakłady angielskich klasyków, które obecnie bywają brane na wagę złota. Antykwarjusze z Toronto postanowili obecnie zorganizować wyprawę w te strony, w celu nabycia tych starodawnych skarbów książkowych.

Spór o prawo przedruku biblji. Najwyższy sąd w Londynie będzie miał w tych dniach do rozstrzygnięcia doniosłą i ciekawą sprawę, w którą wmieszany jest również dwór królewski i w której wyniku są bezpośrednio zainteresowane liczne związki religijne anglikańskie. Idzie o ustalenie, komu przysługuje prawo przedruku biblji. Trzeba bowiem wiedzieć, że wydawanie tego dzieła stanowi w Anglji pierwszorzędny interes handlowy.

W roku 1930 n. p. wydrukowano na obszarze angielskiego imperjum nie mniej niż 35 miljonów egzemplarzy. Od dawnych już czasów prawo druku biblji przysługiwało dworowi angielskiemu, a w ciągu ostatnich lat tylko trzy instytucje otrzymały przywilej wydawania: są to uniwersytety Oksfordu, Cambridge i królewska drukarnia w Londynie. Mimo tego monopolu, od kilkudziesięciu lat wiele związków religijnych zaczęło wydawać na swoją rękę setki tysięcy egzemplarzy biblijnych. Wiele z nich tylko z tego czerpało dochody na swoje utrzymanie. W ostatnich czasach jednak kilka prywatnych firm wydawniczych — a wśród innych także firma Johns Shaw — zaczęły wydawać, bez przeszkody, biblje, rzucając na rynek księgarski kilkaset egzemplarzy w różnej szacie i cenie. Obecnie królewska drukarnia postanowiła zaskarżyć wydawcę Shawa, zarzucając mu naruszenie prawa ustalonego królewskim dekretem i domagając się olbrzymiego odszkodowania, oraz natychmiastowego wstrzymania druku i zniszczenia wszelkich klisz i form odlanych w ołowiu odnośnych wydań. Oprócz tego drukarnia domaga się konfiskaty 15 miljonów tomów, znajdujących się w sprzedaży. Walka jest bezwzględna a wynik jej oczekuje cała Anglja w naprężeniu.

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Rady Zrzeszeń Kupiectwa Gałęzi Papierniczo-Piśmienniczej z siedzibą w Warszawie

Normalizacja blankietów listowych i kopert handlowych

Podobnie jak kupiec, tak i drukarz winien klientom swym zwrócić uwagę na wszystkie praktyczne nowości w dziedzinie druków i w ten sposób starać się udowodnić, że stoi na wysokości zadania, jeżeli chodzi o wypełnienie wymagań dobrej obsługi klienta.

Wobec dzisiejszej, wzajemnie się zwalczającej, ostrej a nawet dzikiej konkurencji w zawodzie drukarskim, ten tylko może liczyć na powodzenie, który zdoła zdobyć sobie zaufanie odbiorców wiedzą fachową, umie doradzić i wykonać druki ku zadowoleniu klienta.

Szerokie pole do popisu daje drukarzowi pod tym względem mało naogół znany, a w każdym razie niewykorzystany dział normalizacji. Normalizacja to jeden z ważnych składników racjonalizacji pracy biurowej. A któż w dobie obecnej nie pragnąłby ułatwić sobie pracy przez jej ujednolicenie, zaoszczędzić na personelu, zredukować wydatków, a przytem zdobyć sobie szersze koło odbiorców?

Znormalizowany listownik handlowy jest obecnie więcej jak kiedykolwiek środkiem prowadzącym do celu.

„Jak Cię widzą, tak Cię piszą".

Przysłowie to najzupełniej słusznie zmienił autor artykułu o normalizacji listownika w nr. 2 tegorocznego „Przeglądu Naukowej Organizacji Pracy" i nadał mu brzmienie: Jak piszesz, takim Cię widzą.

Od siebie dodałbym jeszcze: Jak i na czem piszesz, takim Cię widzą.

Wiemy z doświadczenia, ile się sukcesów w życiu odnosi wskutek ujmujących zewnętrznych cech osobistych. Pierwsze wrażenie utrwala się najczęściej i służy niejednokrotnie, słusznie czy niesłusznie, za podstawę oceny, jest wyrokiem.

A ile już ofert odrzucono przy równych szansach, ile zapytań zlekceważono, ile propozycji poszło do kosza, wskutek tego, że forma listu nie wzbudziła w adresacie zaufania i sympatji do nieznajomego nadawcy.

Gdyby to można obliczyć, niejeden szef więcej poświęciłby uwagi choćby tylko listownikowi, chętnie posłuchałby rad drukarza, okazując mu wdzięczność za cenne wskazówki.

Przypatrzmy się bliżej blankietowi listowemu, dołączonemu na wzór do dzisiejszego numeru.

Pragnę szerzej rozprowadzić umieszczone tam objaśnienia i wskazać na dalsze korzyści, wynikające z jego zastosowania w korespondencji handlowej.

Rozpocznę od ułatwień przy samem pisaniu listu.

Bez długiego zastanawiania się wypisuje maszynistka adres w polu wyraźnie określonem. Nie potrzebuje szukać dopiero najodpowiedniejszego miejsca, odmierzać okiem środka arkusza, kręcić wałkiem maszyny w jedną lub drugą stronę. Drobna napozór rzecz, która jednakże jest ogniwem łańcucha cennego czasu.

Szablonowy wstęp listu: „Potwierdzamy odbiór listu WPanów z dnia takiego to a takiego rb., znak akt Ich itd jest zbyteczny.

W jednym wierszu umieścić można wszystkie niezbędne dane pod nagłówkami:

Znak WP.	z dnia	nasz znak	z dnia
K/L	15. 5. 31	M/N	20. 5. 31

Margines szerokości 20 m/m ujednostajnia długość wiersza pisma maszynowego. Bez marginesu maszynistka będzie dowolnie przedłużać i skracać wiersz, na czem traci wygląd zewnętrzny listu.

Mała kreska pozioma po lewej stronie arkusza, w odległości 40 mm od dolnego brzegu, to sygnał dla maszynistki: dalej pisać nie wolno, trzeba odwrócić arkusz, względnie pozostawić miejsce na podpis.

Dla archiwisty jakież uproszczenie pracy. W segregatorze ułożone listy równiuteńko, jak w książce oprawnej, bez konieczności załamywania brzegów zbyt obszernych arkuszy, a więc czysto i estetycznie.

Znaczek orjentacyjny umieszczony na środku arkusza z lewego brzegu na marginesie pozwala na równe przedziurkowanie listu.

Z jaką łatwością odnajdujemy na blankiecie daty, numery i znaki, które dotychczas każdy klient na innem wymieniał miejscu, w odmienny podawał sposób.

Na prawo od pola adresu wygodne i widoczne miejsce dla wszelkiego rodzaju notatek, stempli, decyzyj i dyspozycyj, cyfr kwalifikacyjnych.

Wiemy od razu gdzie szukać numeru telefonicznego, banku i konta czekowego.

Na znormalizowanym blankiecie ma wszystko swoje ściśle i celowo obmyślane miejsce. Jednym rzutem oka ogarniamy wszystko. Niejeden zastanowi się może nad tem, dlaczego właśnie pole adresu znajduje się po lewej stronie.

Przewodnią myślą była konieczność stworzenia miejsca do notatek dla odbiorcy listu. Wybrano prawę stronę, jako najodpowiedniejszą, bo widoczną i dostępną po odłożeniu listu do skoroszytu.

Adres — po lewej stronie — jest dla odbiorcy rzeczą zgoła obojętną. Z chwilą kiedy list dotarł na miejsce przeznaczenia, adres spełnił swoją rolę i może spokojnie pozostać w cieniu grzbietu skoroszytowego.

Brzmienie jego jest i tak równe na wszystkich listach u odbiorcy.

Dobrze, powie poniektóry, ale gdzież to ułatwienie przy odłożonych kopjach listów własnych, na których szukamy przedewszystkiem adresu? Skoro adres ma być po lewej stronie jest bliżej grzbietu, w skoroszycie i w

miejscu trudniej dostępnem. Czyż korzyści pierwsze skompensują niedogodność drugiego? Zadecydował moment uprzejmości kupieckiej i konieczność ułatwienia klientowi, o zdobycie którego się ubiegamy.

Mirkowska Fabryka Papieru zaprowadziła na czas przejściowy papiery bankpostowe w formacie 45 × 60 cm z którego — z nieznacznym odpadkiem — wykrajać można blankiety znormalizowane i dotychczasowy format quarto.

Do znormalizowanego blankietu należy oczywiście i znormalizowana koperta. Firma Kręglewski posiada kopert tych bogatą kolekcję.

Na tem miejscu pragnąłbym dorzucić kilka jeszcze uwag na temat jakości powszechnie używanych gatunków kopert.

W pogoni za niską ceną poleca drukarz koperty najtańsze a więc w konsekwencji nienajlepszej jakości. Klient najczęściej akceptuje, a nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego, że koperta na równi z blankietem listowym to wymowne świadectwo dbałości nadawcy.

Jakżesz inaczej kwestję tę traktuje zagranica. Prawie że wyłącznie papier bezdrzewny, kilkukolorowy nadruk a nawet własny znak wodny.

Drukarz jest powołany do tego, by swemu zleceniodawcy na szczegół ten zwrócić uwagę.

Składanie arkuszu w kopercie nieokienkowej jest normalne (2 razy).

Zaleca się jednakże używanie kopert okienkowych, których zalety są narazie jeszcze mało doceniane. Prawda, że łamanie arkuszu wzgl. znaków wydrukowanych na blankiecie wymaga nieco więcej zachodu, bo 3 krotnego składania.

Trud ten opłaca się jednakże sowicie, jeżeli się uwzględni dużo korzyści, wypływające z następujących momentów.

1. o s z c z ę d n o ś ć c z a s u przez usunięcie konieczności:
   a) adresowanie kopert,
   b) porównywania adresu na kopercie z listem.
2. w y k l u c z e n i e o m y ł e k — tj. możliwości wysłania listu pod niewłaściwym adresem.
3. redukcję do minimum ilości kopert, które z uwagi na niewłaściwe adresowanie trzeba było zniszczyć.
4. ewtl. zbyteczny nadruk firmy — przy stosowaniu znormalizowanych listowników i kopert okienkowych, okienko uwidocznia nietylko adres odbiorcy ale i nadawcy.
5. zewnętrzny estetyczny wygląd kopert, świadczący dodatnio o nadawcy.

Przeciwstawiając to wszystko nawet wyższej cenie koperty okienkowej, uzyskuje się w rezultacie duże plusy.

Oryginalne wzory dostarczy na żądanie firma Edward Kręglewski S. A. w Poznaniu.

Interesującym się bliżej sprawą normalizacji polecić mogą tabelle wydane przez Polski Komitet Normalizacyjny po 50 groszy za sztukę: P. N. 0—102 — Formaty papieru, P. N. 0—103 — Zastosowania formatów papieru, P. N. 0—104 — Koperty, oraz bogatą w tym kierunku literaturę niemiecką, omawiającą obszernie ciekawe to zagadnienie oraz zawierającą znaczną ilość wzorów estetycznie wydrukowanych kupieckich blankietów listowych, rachunków itp.

Literaturę nabyć można za pośrednictwem redakcji Przeglądu Graficznego w działach następujących:

„Normformate" Dr. Forstmann (ca. zł 8).

„Norm & Form" 100 Musterbeispiele aus einem typographischen Wettbewerb (ca. zł 8).

„Richtlinien für Rechnungsvordrucke" (ca. złotych 2).

Związek Towarzystw Kupieckich w Poznaniu w pełnem zrozumieniu doniosłości normalizacji i skuteczności jej w handlu poświęcił dziedzinie tej dużo miejsca w specjalnem stoisku na tegorocznych Targach Poznańskich — Pawilon Nowoczesnej Propagandy i Reklamy — w dziale: Jak zdobyć klienta.

Pawilon znajduje się tuż przy Wieży Górnośląskiej.

Zwiedzenie tegoż w interesie własnym drukarzy mogę tylko gorąco polecić.

Organizatorzy zamierzają uwzględnić w nim w szerokim stopniu dział graficzny.

Pod koniec słów kilka jeszcze o materjalnych korzyściach normalizacji dla drukarza samego. Ustalenie formatów papieru i kopert przyczyni się do zredukowania zapasów składowych, wyeliminuje konieczność zamawiania kopert specjalnych, które są droższe, przyczem termin dostawy z reguły jest dłuższy.

J. W-niak.

Miazga drzewna*) do wyrobu papieru

Ź r ó d ł a d o s t a r c z a j ą c e. Z a g a d n i e n i a p r z y s z ł o ś c i.

Do cudów techniki ubiegłego stulecia można zaliczyć jeszcze ten, że pień ściętego drzewa wyrosłego gdzieś na szczytach gór Skandynawskich, w ciągu ośmiu dni roznosi już bieżące wiadomości w kształcie gazet, gdzieś po ulicach miast Wielkiej Brytanji.

Początek powstania papieru i jego sposób wyrabiania zasłonięte są tajemnicą. Również nie wiadomo jeszcze, z jakiego surowca papier wyrabiany będzie w przyszłości, gdyż postęp nowoczesnej wiedzy stwarza coraz to nowe cuda, i to, co dawniej brzmiało cokolwiek legendarnie, w przyszłości wobec postępu wiedzy będzie może faktem dokonanym.

Przed przyjściem masy drzewnej, składnikiem podstawowym surowca używanego do wyrobu papieru zwykłego i papieru do pisania było włókno bawełniane. Anglja, która pod tym względem zawsze dominowała, wyrabia jeszcze dziś swój lepszy papier z gałganów i odpadków bawełnianych i lnianych, których dostarczają fabryki tekstylne. Duże zapotrzebowanie papieru do drukowania nowości czyli gazet prześcignęło naturalnie zapotrzebowanie wszystkich innych gatunków papieru, wobec czego używanie drzewa do wyrobu papieru przewyższa obecnie wszystek inny materjał.

*) Z cyklu artykułów „O angielskiem drukarstwie", które ukazywały się w roku zeszłym w „Przeglądzie Graficznym".

Drzewem używanem przeważnie do wyrobu masy drzewnej są sosny i jodły, z których najlepsze wyniki dają mianowicie te pierwsze. Jodły zawierają większy procent żywicy, którą trzeba wpierw usunąć, a całkowite usunięcie jej jest nawet dość trudne, natomiast jodły nadają się bardzo do wyrobu mocnego papieru do pakowania, przy którym białość nie odgrywa szczególnej roli.

Głównych gatunków miazgi drzewnej mamy dwa — mechaniczne i sulfitowe. Miazgi sulfitowe i sodowe są dodatkami do tej ostatniej, a obie manipulowane są odmiennemi lub dodatkowemi działaniami chemicznemi. Miazga sulfitowa używana do mocnego papieru do pakowania, a miazga sodowa do tych gatunków papieru drukarskiego, które szczególnie nadają się do produkcji obrazków.

S p o s o b y w y r a b i a n i a.

Wyrób miazgi mechanicznej odbywa się w sposób, że pnie drzewa po zdjęciu z nich kory przerzyna się na kloce pewnej długości i miażdży w wodzie w kierunku podłużnym drzewa, pod naciskiem rotacyjnego kamienia. W ten sposób drzewo zostaje podzielone na swe części składowe, lecz składnik włókna pozostaje w wodzie. Tartą miazgę następnie się przefiltrowuje lub oddziela zapomocą sita, układa we formę arkuszy i przeprowadza ją przez obracającą się drucianą sieć podobną do używanych na maszynach do robienia papieru. W dalszym ciągu procesu miazga będzie częściowo suszoną i prasowaną, przechodząc między walcami, którą z zawartością 50 proc. wilgoci załadowuje się na okręt.

Przy wyrobie miazgi sulfitowej lub chemicznej, włącznie miazgi sulfitowej lub sodowej, kloce drzewa zostają skruszone na drobne kawałki i podlegają bardzo skrupulatnym procesom sortującym, które eliminują wszelkie sęki oraz niedobre części drzewa lub kory, któreby mogły wpłynąć na zaćmienie barwy wykończonego produktu. Wiory te będą gotowane następnie w silnym rozczynie kwasu wapiennosiarczanym, który wyrabia się z siarki, rudy żelaznej lub wapniaka. W tym chemicznym rozczynie wiory drzewa gotowane będą przez kilka godzin, przez co eliminuje się resztki drzewa i zatrzymuje tylko włókno lub cellulozę.

Do lepszego papieru używa się miazgi sulfitowej bez jakiejkolwiek domieszki miazgi mechanicznej. Również poddaje się ją czasem procesowi bielenia, do którego służą specjalne bielarnie. Przy tańszych gatunkach papieru drukarskiego oraz gazetowego używa się miazgi mechanicznej z domieszką między 20 a 60 procent miazgi sulfitowej, stosownie do wymaganej jakości.

Uczeni wyliczyli już, że drzewa dostarczające miazgę do produkcji papieru będą wyczerpane w ciągu następnych 25 lat. W związku z tem warto więc nadmienić, że robione są już doświadczenia nad wynalezieniem innego materjału nadającego się do produkcji papieru, i to ze słomy zbożowej z Zachodniej Kanady. Pierwszą próbę więc, którą w celu wykorzystania tego marniejącego produktu robiono, była próba wyrabiania papieru z lnianej słomy. Wobec powyższego potwierdza się raz więcej jeszcze przysłowie, że potrzeba jest matką wynalazków.

Stany Zjednoczone, ongiś kraj stojący na czele krajów produkujących papier, wyrabiają obecnie mniej niż połowę swego zapotrzebowania, a o Kanadzie mówi się, że wysyła do Stanów Zjednoczonych prawie 90 procent swego całego eksportu.

Władze dominjalne idąc za dobrym przykładem rządu Skandynawskiego, wprowadziły ściślejszy związek między wiedzą a naturą. Techniczne ekspedycje badawcze zostały już wysłane, by zbadać potencjonalność terenów do zalesienia.

S k a n d y n a w j a.

Co do krajów Skandynawskich to obliczono, że większa część Szwecji pokryta jest lasami, a teren zalesiony wynosi sześć razy więcej, co uprawianej roli. Stan drzewny składa się przeważnie z sosen i jodeł, a 50 procent rocznego wyrąbu eksportuje się jako budulec surowy, tarty i opracowany oraz do wyrobu miazgi papierowej, reszta zaś używana jest w kopalniach i do innych zapotrzebowań Szwecji samej.

Pierwszym krajem, w którym nowoczesne sposoby przerobu drzewa na miazgę procesami chemicznemi znalazły zastosowanie w drugiej połowie ostatniego stulecia i którego przemysł papierniczy przedstawia dziś przeszło 50 procent całego eksportu krajowego, była Norwegja. Norwegja położona blisko głównych środowisk konsumcyjnych i dzięki temu, że jej porty prawie nigdy nie zamarzają jest w stanie wywozić w ciągu całego roku.

Lasy norweskie zabierają prawie jedną czwartą powierzchni całego kraju. Zadrzewienie lasów składa się z 80 procent różnych gatunków drzewa sosnowego, z tego dwie trzecie są jodły, które są najlepszem drzewem do przeróbki na cellulozę. Norweskiemu przemysłowi papierniczemu sprzyja bardzo wielka ilość taniej siły wodnej, a specjalnie tak żywotnej w przemyśle bielenia sulfitem.

W Finlandji zalesienie kraju wynosi 18.3 akrów na głowę mieszkańca. Kraj obfity w drzewo i wody szybko płynące, stanowi dla Finlandji główne źródło bogactwa. Drzewostan lasów składa się z około 55 procent drzewa sosnowego, 25 procent drzewa jodłowego i 18.6 procent drzewa liściowego. Z wszystkiego zapędu wodnego znajdującego się w Finlandji, jedna trzecia jest rządowa, a dwie trzecie należą do przemysłu i zakładów elektrycznych.

Również i Polska posiada dość potężny eksport drzewa do wyrobu miazgi drzewnej, a ogromne połacie lasów jeszcze nienaruszonych znajdują się w północnej Rosji. Przyjdzie jednak czas, że i te znajdą drogę na rynek europejski.

Rozwój introligatorstwa w Berlinie

(Dokończenie z nr. 15)

Rozłączenie się pomiędzy zasadniczo ogólnem introligatorstwem, a poszczególnemi wyspecjalizowanemi zawodami introligatorskiemi dokonało się już na ogół w okresie dziewiątego dziesięciolecia zeszłego stulecia. Literacka produkcja niemieckich nakładców dzieł w tym

okresie czasu (około 1894 r.) spotęgowała się wobec 1872 roku o 66 procent. (W 1890 roku wydano w Niemczech ogółem 18 051 dzieł. Z tego przypadło na Berlin 3 127, a na Lipsk 3 122). Jeżeli wielkie przedsiębiorstwa introligatorskie nie powstały były pomimo panującej wówczas nader korzystnej konjunkturze na niwie introligatorskiej z rękodzielniczych warsztatów introligatorskich ,to fakt ten nie świadczy zbyt pochlebnie o ówczesnych zasiedziałych w Berlinie rękodzielnikach introligatorskich. Faktem jest, że olbrzymie zakłady introligatorskie w Berlinie powstały niezależnie od miejscowego ogólnego rękodzielnictwa introligatorskiego, a mianowicie takie firmy jak Lüderitz & Bauer, Wübben, Ludwig, Bleistein, Schauer, Friedrichowitz i inne. W dziewiątem dziesięcioleciu zeszłego stulecia urządziły dwa lipskie zakłady introligatorskie filje w Berlinie i to firmy Fritzsche i Sperling. Niemal wszystkie wielkie przedsiębiorstwa introligatorskie były szczególnie zorganizowane w kierunku oprawiania dzieł. Jedynie firma Wübben zajmowała się w większej mierze fabrykacją albumów, który to dział wynosił często dwie trzecie całej produkcji tej firmy. A obecnie właściwe, ogólne introligatorstwo stanowi główną podstawę tego przedsiębiorstwa.

Oprócz tych zakładów powstawały już dosyć wcześnie introligatornie, dołączone do większych drukarń. Tak przedewszystkiem oddział introligatorski drukarni Rzeszy niemieckiej, o czem już wspomniano; następnie introligatornie Mosse'go, Ullsteina, Scherla, wydawnictwa gazety socjalistycznej „Vorwärts", Pruskiej Drukarni i Wydawnictwa Sp. Akc., Langenscheidta, H. S. Hermanna, Gwidona Hackebeil, Ottona Elsnera i innych. Głównem zadaniem tych zakładów introligatorskich była produkcja czasopism, których obecnie w obrębie Berlina wychodzi przeszło tysiąc, oraz dokończanie wszelkich innych druków, jakoto: plakatów, bloczków i tym podobnych. — Również szczególna specjalność berlińska: mianowicie książki adresowe i telefoniczne zawdzięczają swe powstanie drukarniom miejscowym. Berlińskiej książce adresowej, którą od wielu lat wydawała firma W. & S. Löwenthal, przeciwstawił August Scherl około 1895 roku swą własną i ubił swą zdolnością konkurencyjną wspomniane wydawnictwo Löwenthala. Od tego czasu wychodzi księga adresowa stale nakładem firmy Scherla. W nowem przedsiębiorstwie brała udział zrazu w latach 1896 i 1897) wielka firma introligatorska Fritsche, a oprawy bywały po części wykonywane w Berlinie (skórkowe), a po części w Lipsku (moleskinowe). Obecnie zlecenie to podzielone jest na kilka berlińskich przedsiębiorstw introligatorskich. Podobnie ma się sprawa z fachowymi książkami adresowemi, z książką adresową na całe Niemcy, która wychodzi w pięciu tomach; oprawa nie zawsze bywa wykonywaną w jednej i tej samej introligatorni. Największy nakład w pośród wieloma ksiąg adresowych posiada berlińska księga telefoniczna (1418 stron). Wychodzi rokrocznie. Objętość tej księgi i nakłady stale wzrastają; w roku zeszłym wynosił nakład 250 000 egzemplarzy. Dzieło to oprawane bywa w około 25 zakładach introligatorskich; udział poszczególnych zakładów introligatorskich w tej pracy jest różny: wedle wielkości introligatorń po 5 000 do 20 000 egzemplarzy. Jeżeli się zważy, że do wykonania oprawienia przysyła się dziennie 10 procent całego zlecenia, to można zdobyć sobie pogląd na zdolność produkcyjną przemysłowych introligatorń.

Tendencja rozwojowa wielkich introligatorń w skutkach swych sprawia, że coraz to jaskrawiej uwydatnia się ich zależność od przedsiębiorstw drukarskich i zakładów wydawniczych. Firma wydawnicza Ullsteina naprzykład nabyła po wojnie światowej zakład introligatorski Friedrichowitza i połączyła tenże ze swą własną introligatornią. Powstała po wojnie światowej firma Biblos od samego początku swego powstania współpracowała z zakładem graficznym Büxenstena, a od roku zeszłego obydwie firmy przeszły na własność konsorcjum H. S. Hermanna. Firma introligatorska Lüderitz & Bauer jest obecnie zakładem filjalnym przedsiębiorstwa Hackebeila. Niemiecka wspólnota książkowa (Deutsche Buch - Gemeinschaft) w której jest udziałowcem firma A. Seydel & Cie, Spółka Akcyjna, posiada o dsamego początku swego powstania własną drukarnię i własne wydawnictwo, a nawet sama się trudni rozsprzedażą swej produkcji dla swej stałej klienteli.

To uzależniene zakładów introligatorskich od drukarń i spółek wydawniczych sprawia, że ich tryb produkcyjny jest dosyć regularny, natomiast możliwości założenia nowych przedsiębiorstw introligatorskich po za tego rodzaju wspólnotami interesowemi są coraz to rzadsze, tak dalece, że nowych, poważniejszych zakładów introligatorskich jak przewidują nie powstanie więcej ,natomiast istniejące rozszerzą swoje zakłady. Pozatem przewiduje się, że obecnie jeszcze niezależne introligatornie berlińskie rychlej czy później również rozpłyną się w tej lub owej wspólnocie przedsiębiorczej.

Przetargi czy licytacje

Istnieje zwyczaj kupiecki, iż przy poważniejszych zakupach zaciąga się oferty względnie rozpisuje przetargi na dostawy. Wówczas kupcy ofiarowując swe usługi, stają do konkursu, wygotowując kalkulacje wedle najlepszej myśli i woli. W oznaczony dniu i godzinie następuje otwarcie ofert i przydział otrzymuje firma, oferująca najdogodniejszą dla odbiorcy dostawę. Taki jest normalny przebieg i zadanie przetargów ofertowych.

W ostatnich czasach zaczynają zakorzeniać się inne zwyczaje, dalekie od etyki kupieckiej, a przypominające w dużej mierze żydowski zwyczaj handlarski. Rozpisuje się niby przetarg, przyciąga się kupców do składania ofert, a po otwarciu ich przystępuje się do... licytacji, czyli jak się to nazywa, do „przetargu ustnego". Pocóż w takim razie „przetarg ofertowy" który zgóry przewidziany jest za „niemiarodajny"? Można to sobie wytłumaczyć jedynie w taki sposób, iż zgóry ma się uprzedzenie do uczciwości kupieckiej, albo, wygrywając ciężką sytuację, w jaką popadł w czasach dzisiejszych niejeden kupiec, drogą ustnego przetargu chce

się doprowadzić dostawców do rozgorączkowania konkurencyjnego i wycisnąć ceny niekupieckie. W takich sytuacjach przetargi przestają być aktami kupieckiemi. Interes bowiem jest wtedy interesem, gdy obie strony, tak kukujący jak i sprzedający są z niego zadowoleni. To zadowolenie, czyli prawdziwy interes kupiecki może dać tylko przetarg ofertowy, a zaciąganie ofert piśmiennych po to tylko, by móc z nich wyciągać atuty do przetargu ustnego i tworzyć atmosferę rozgorączkowania, kończyć się może zwykle tylko poszkodowaniem jednej ze stron.

Dla podtrzymania etyki kupieckiej dostawcy powinni podtrzymywać a l b o przetarg ofertowy, a l b o ustny, ale nie stawać do walki samobójczej.

O należyte zrozumienie ze strony detalistów branży papierniczej

Możnaby śmiało twierdzić, że kraj nasz w dziedzinie artykułów piśmiennych nie potrzebuje mieć koniecznych zapotrzebowań z zagranicy, gdyby nie zupełny brak fabrykacji wiecznych piór w Polsce. Otóż ten artykuł sprowadzać narazie musimy, gdyż trudno dziś wyobrazić sobie nowoczesnego człowieka, obywającego się bez wiecznego pióra. Tu nie odstrasza nawet stosunkowo wielki koszt nabycia. Na porządku dziennym są takie wypadki, że urzędnik mając 200 zł pensji utrzymując się z tych pieniędzy, musi kupić sobie za 50 zł wieczne pióro. To też sumy z tytułu importu tego artykułu stanowią bodajże największy procent w ogólnym imporcie wyrobów piśmiennych.

Dlatego jest świętym obowiązkiem całego społeczeństwa, tak kupców detalistów jak i konsumentów, energicznie wypierać te artykuły zagraniczne, których sprowadzać nie potrzebujemy — które wyrabiają fabryki polskie w równorzędnych jakościach a nieraz nawet i lepsze. Postępując w ten sposób zmniejszylibyśmy obciążenie bilansu handlowego z jednej strony a z drugiej dalibyśmy więcej możności zarobkowania tym, z których czerpiemy środki do życia. W tych dniach nadesłała nam poznańska firma B. Giemza i Ska (adres zbyteczny gdyż firma ogłasza się w naszem piśmie) próby wyrabianych przez siebie atramentów, tuszów i klejów biurowych, prosząc nas, abyśmy porównali je z wyrobami zagranicznemi. Istotnie przekonaliśmy się, że te fabrykaty z marką „Mars" conajmniej dorównują zagranicznym. Pozatem towar ten jest tańszy, a detalista otrzymuje większy rabat. Byłoby więc zbrodnią wobec kraju, zapełniać nadal półki towarem zagranicznym. Jego miejsce zająć powinny bezwzględnie pierwszorzędne wyroby.

Nałożenie cła na import szmat — nakazem chwili

Staraniem Stow. Kupców szmatami, o wprowadzenie cła wzgl. opłat manipulacyjnych na wwożenie do kraju szmaty, napotyka na wielki opór ze strony przemysłowców, dla których korzystny jest dotychczasowy stan rzeczy, a mianowicie wprowadzenie szmat wełnianych i bawełnianych dla przemysłu tekstylnego z zagranicy, albowiem surowiec zagraniczny gatunkowo jest znacznie wyższy od krajowego. Kupując zagranicą fabrykanci otrzymują długoterminowy kredyt, którego kupcy krajowi niestety nie są w stanie udzielić. Ten stan rzeczy doprowadził do tego, że nikt prawie naszym surowcem się nie interesuje, wszystkie składy są zawalone szmatami wełnianemi i bawełnianemi, unieruchomiając w ten sposób zasoby pieniężne kupiectwa. Wszystko to doprowadza do tego, że handel krajowy nietylko przestaje być rentowny ale zupełnie zamiera. Nastąpić więc może chwila, gdy handel ten, reprezentujący do niedawna bardzo bogatą gałęź, przestanie istnieć zupełnie. Należy tutaj jeszcze wspomnieć, że przed wojną istniało cło wwozowe na szmaty w wysokości 3 rbl. od kg. rosyjskiego. Jedynem wyjściem z tej niezwykle trudnej sytuacji jest nałożenie cła na szmaty zagraniczne. W ten sposób bowiem wzbudzi się zainteresowanie dla naszego surowca i doprowadzi do zainteresowania posiadanych przez rynek zapasów, co wywołać może energiczniejszą zbiórkę zaniedbanego w chwili obecnej surowca.

Rozmaitości

Walny zjazd cechów introligatorskich w Niemczech odbędzie się w roku bieżącym w Monachjum od 15 do 17 sierpnia.

Ograniczenie konsumcji papieru gazetowego w Kanadzie. Wszyscy wydawcy gazet w Toronto, stolicy Kanady, postanowili z dniem 15 marca r. b. zwężyć szerokość swych łamów gazetowych z 12½ na 12 ems (coś 12 cicero). Oni obliczyli, że z tego powodu oszczędzą na papierze gazetowym, farbach drukarskich i opłatach pocztowych 4½ do 6 procent swych ogólnych wydatków. Z tych oszczędności przypada na sam papier gazetowy 4 procent. Pewna kanadyjska gazeta obliczyła, że rocznie zaoszczędzi z tego powodu na samym papierze gazetowym 40 000 dolarów, a drugie tyle zyska przez ograniczenie nakładu w ten sposób, ażeby nie tak wiele jak dotychczas pozostawało gazet niesprzedanych przez sprzedawaczy gazet.

W Toronto wychodzi pięć dzienników w ogólnym nakładzie 552 000 egzemplarzy oraz tygodnik o 217 000 egzemplarzy nakładu. Obok tego wydawnictwa gazet Southama mają razem 266 000 egzemplarzy dziennie, a do tego tygodnik o nakładzie 91 000 egzemplarzy. Wszystkie te wydawnictwa postanowiły zwężyć formaty swoje.

Zapotrzebowanie papieru gazetowego wydawców gazet w Kanadzie wynosiło w 1930 roku ogółem 173 000, a w roku uprzednim 218 000 tonn amerykańskich (po 907 kg).

I w Japonji kryzys w przemyśle papierniczym. Produkcja masy drzewnej wzrosła w Japonji w ostatnich latach znacznie tak, iż pokryła zapotrzebowanie rynku krajowego. W roku 1930 objął jednak kryzys i w Japonji życie gospodarcze, zmuszając przemysł do ograniczenia produkcji. Mimo wysiłków w poszukiwaniu rynków zbytu zagranicą, musiano zatamować ruch dwu fabryk masy drzewnej.

Dziesięć zrzeszonych fabryk papieru przerobiło w roku ubiegłym 586 000 tonn masy drzewnej, tak iż okazało się, że 15% ogółu wyprodukowanej masy drzewnej nie znalazło zbytu.

Import papieru Francji stale wzrasta. Francja pomimo swego doskonale rozwiniętego przemysłu papierniczego skazaną jest po większej części na dowóz surowców zagranicznych. Stąd uzasadnione jest przypuszczenie, że francuski rynek papierniczy pozostanie nadal otwarty dla importu zagranicznego.

Największym dostawcą papieru dla Francji są Niemcy; import francuski w ostatnich latach znacznie postąpił. W 1927 roku sprowadziła Francja z Niemiec 596 393, w 1928 r. 714 424, a w 1929 roku 830 827 centnarów podwójnych papieru z Niemiec.

Szwedzka fabryka papieru na Litwie. Szwedzki trust zapałczany, który zawarł był z rządem litewskim umowę w przedmiocie zbudowania na Litwie fabryki papieru, zakupił w międzyczasie teren budowlany. Fabryka papieru stanie w pobliżu miejscowości Petraszuni, w pobliżu centrali elektrycznej o wysokiem napięciu. Prace budowlane rozpoczęte zostaną z nastaniem wiosny. Fabryka papieru rzekomo puszczona zostanie w ruch w 1932 roku. Wyrabiać zamierza się papiery gazetowy, dziełowy, pisemny oraz inne rodzaje papieru.

Spór celny w przedmiocie importu papieru gazetowego do Brazylji. Według doniesień z Rio de Janeiro nie zgadza się naczelna inspekcja celna na nieoclony dowóz zagranicznego papieru gazetowego, wskazując na to, że produkcja papieru gazetowego w Brazylji pokrywa zupełnie zapotrzebowanie krajowe. Prasa brazylijska znowu dowodzi, że papier wyrabiany w kraju jest znacznie droższy od zagranicznego, a na domiar produkcja krajowa tegoż nie jest wystarczalną. Przedsiębiorstwa wydawnicze w Brazylji żywią nadzieję, że ministerstwo finansów uwzględni potrzeby prasy krajowej i nadal, jak dotychczas rozstrzygnie kwestję celną w przedmiocie dowozu zagranicznego papieru gazetowego na korzyść prasy brazylijskiej.

Eksport masy papierowej w Norwegji. Według podań czasopisma „Skogbrukeren" wzmógł się nieco w 1930 roku norweski wywóz miazgi drzewnej, natomiast wywóz błonnika drzewnego zmalał wobec wywozu roku uprzedniego o blisko 40 000 tonn. Również wywóz tektury i papieru zmniejszył się cośkolwiek w stosunku do wywozu roku uprzedniego. Ogólna wartość wywozu masy drzewnej, błonnika, tektury i papieru w 1930 roku przedstawiała wartość 172,7 miljonów koron norweskich. Z tego przypadło za wywóz miazgi drzewnej i błonnika 89,1 miljonów koron, a za wywóz tektury i papieru 79 miljonów koron norwskich. W 1929 roku liczby te odpowiednio wynosiły 194,1 miljonów, 98,7 miljonów i 90,5 miljonów koron norweskich.

Przemysł rysikowy w Turyngji. Na obszarze Meiningen, w pobliżu miasta Steinach w Turyngji znajduje się kilka zakładów rządowych, wyrabiających rysiki łupkowe dla potrzeb szkolnych. Zakłady te przy pełnem zatrudnieniu mają załogę złożoną z 300 robotników. Przed wybuchem wojny światowej zaniechano w szkołach niemieckich rysiki i tabliczki łupkowe do pisania. Po zakończeniu wojny światowej panował taki brak papieru, że ponownie zaczęto w Niemczech używać rysika i tabliczek łupkowych do pisania.

Surowiec na wyrób rysików znajduje się jedynie w Niemczech, a 85 procent produkcji wywozi się zagranicę. W roku zeszłym wyprodukowały zakłady państwowe 243 miljony rysików łupkowych, z czego 191 miljonów sztuk wysłano na sprzedaż zagranicę, przeważnie do Indji brytyjskich, Indji holenderskich, Meksyko, Chin, Siamu i Australji.

W nowszym czasie nastała konkurencja japońska dla rysików niemieckich. W Japonji i Ameryce fabrykuje się tańsze sztuczne rysiki. Poza tem konkurencja japońska jest również bardzo dokuczliwą z powodu nadzwyczaj tanich japońskich ołówków.

Wiadomości z firm

„Altesse-Wisła", Sp. Akc., fabryka tutek i bibułek papierosowych w Krakowie. Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów odbędzie się dnia 30 maja 1931 r., o godzinie 4 po południu, w lokalu firmy „Altesse-Wisła", Spółka Akc. w Krakowie, ulica Długa 17.

Telefon nr. 25-55 — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Masztalarska 8 — P. K. O. Poznań 202 868

Ostatni materjał redakcyjny przyjmuje się do poniedziałku godz. 18-tej. — Przedruk artykułów dozwolony tylko za zgodą redakcji — całego resztującego materjału informacyjnego w naszem słowabrzmieniu tylko za podaniem źródła.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł, miesięczna 2,00 zł, z dostawą do domu. — Numer pojedyńczy 50 gr.

WYDAWCA: Hurtownia Drukarska Spółka z o. odp. w Poznaniu, ul. Masztalarska 8. — Red. odp. Teodor Kryg w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Polskiej Sp. Akc. w Poznaniu, św. Marcin 70.